Nr. 144. Lwów — Sobota dnia 25 Czerwca. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Walnera przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego.
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu na Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: 25 | św. Prospera Bisk. | Akityny
Jutro: 26 | B. 3 po Św. J. | N. 3 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 6
Zachód „ 7 „ 58

Długość dnia g. 15 m. 52
Przybyło dnia 1 m.

*Przypominamy, że pora odnowić prenumeratę. Wynosi ona z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie, a 1 zł. 10 ct. miesięcznie.*

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 24 czerwca.

Od wieków prowadzi Holandya zaciętą wojnę z morzem i dużo swej dzisiejszej ziemi, podobnej do wspaniałego ogrodu, zabrała przemocą nie ludziom, nie sąsiednim narodom, lecz oceanowi. Ale nigdy jeszcze nie wypowiedziała mu tak zuchwałej walki, jak teraz, a gdy ją wygra, nikt z ludzi zdrzeczyć jej nie będzie, tylko wieczny szum morza nie przestanie nucić o potędze ludzkiego ducha. Szczęść Boże takim wojownikom!

Olbrzymi plan wydarcia oceanowi całej prowincyi, która będzie z rzędu dwunastą, istnieje od roku 1849, wykonano nawet niektóre roboty pod kierunkiem twórcy tego planu, inżyniera Diggelena, lecz zamysł się nie powiódł, bo nie wiedziano, co począć z rzekami, które musiałyby płynąć na nowo-powstałej ziemi w jednym poziomie z morzem, bez żadnego spadku, a więc podczas każdego przypływu morskiego występowałyby z brzegów i zalewały cały kraj zdobyty, coby się powtarzało regularnie co sześć godzin. Lecz w szlachetnym uporze Holendrzy są niepokonani. Prawie przez pół wieku prowadzili roboty przygotowawcze, podnosili dna swoich rzek, budowali zapasowe kanały, a teraz znów przystąpili do wykonania dawnego zamysłu, ale już trochę zmienionego.

Aby rozmiary jego odrazu ogarnąć, spojrzmy na mapę. Zatoka Zuider-see, wielka jak morze, wcina się w ląd głęboko, jakby jaka butla, wstawiona w ziemię. Tam gdzie ona łączy się z oceanem, ciągnie się szereg płaskich wysepek: Teksel, Vieland, Terszelling, Ameland i kilka innych, maluczkich, wyglądających niekiedy z wody jak piaszczyste łysiny, to znów znikających pod falą. Inżynier Diggelen chciał je połączyć tamą, na niej koleją zbudować, potem pogłębiać morze zewnętrzne i wydobytą ziemią zasypywać Zuider-see. Lecz co było począć z dużemi rzekami: Yssel, Eem i Vecht, które wpadają do owej zatoki? Powiedzieliśmy już dla czego one mogłyby udaremnić wszystkie roboty. Tej trudności nie można było na razie usunąć, więc główny plan odłożono na później, a tymczasem podnoszono łożyska tych rzek i wodę ich rozprowadzano w boczne kanały.

Teraźniejszy plan jest taki: podwyższone rzeki będą wpadały do jeziora, którego poziom będzie cokolwiek wyższy od morza. Z jeziora woda będzie odpływała do morza licznemi kanałami na już zdobytej ziemi, żeby zaś przypływ morza nie tamował biegu wody w kanałach, powstaną liczne śluzy. Ponieważ ze względu na te kanały nowa ziemia koniecznie musi mieć bodaj bardzo lekki spadek ku morzu, a każdy spadek tem trudniej, czem dłuższa nizina, przeto postanowiono zasypać nie całe Zuider-see, ale tylko sporą część jego od miejscowości Ewyk na lądzie przez wysepkę Wieryngen do Pyxamu na północno-wschodnim brzegu zatoki. Ta wielka grobla będzie miała 30 kilometrów, w niej będą śluzy, a na niej kolej, potrzebna najprzód do zasypywania oddzielonej od morza części.

Roboty potrwają lat 32 i będą kosztowały 190 milionów guldenów holenderskich, czyli prawie tyle co austryackich, bo gulden holenderski ma 98 centów. Na budowę głównej grobli rząd daje 42 mil., na resztę złożyli się akcyonaryusze. Powstanie nowego lądu 300.000 hektarów, z którego część otrzyma państwo za swoje 42 miliony guldenów, a reszta będzie sprzedana po 1.032 guldenów za hektar, — bo taka jest cena ziemi w Holandyi, aby zaś wartość jej nie spadła w skutek nagłego przybytku tak wielkiego obszaru, postanowiono sprzedawać co roku tylko 10.000 hektarów. Przedsiębiorstwo zupełnie się opłaci, bo 300 tysięcy hektarów po 1.032 guld. da 309 milionów 600 tysięcy guldenów. W tem się znajdzie pokrycie i kapitału (190 mil.) i procentów od niego przez lat trzydzieście do czterdziestu. Nadto zaś jest olbrzymia narodowa korzyść z tego przedsięwzięcia, bo się powiększy państwo, przybędzie mu ziemi, a więc zmniejszy się emigracya, ułatwiona będzie wojenna obrona trzydziestokilometrowej grobli zamiast teraźniejszych brzegów, których długość wynosi około pięciuset kilometrów. Z drugiej strony przecież przemawiają przeciwko projektowi różne względy dość ważne, nie tak jednak silne, ażeby mogły skłonić do zaniechania rzeczy. Osuszenie zatoki dotknęłoby w pierwszej linii liczne rodziny rybackie, które byłyby pozbawione środków utrzymania. Im nie pozostawałoby nic innego, jak albo poświęcić się rolnictwu, lub też przenieść się na wybrzeża morza Północnego, na wyspy Nieuvediep, Ymuiden, Terszelling, Texel itd. Zyski z połowu ryb w zatoce Zuider obliczają w przecięciu rocznie na 1,080.000 złotych holenderskich. Jest to suma niezaprzeczenie znaczna, ale nie mogąca iść w porównaniu z zyskami, jakie będzie można osiągnąć ze sprzedaży osuszonej ziemi. Wielkie koszta spowoduje nadto oczyszczenie z piasków ujść rzek, które wpadać mają do projektowanego jeziora wewnętrznego. Dotychczas przypływ i odpływ morza regulował ujście tych rzek; na przyszłość będzie państwo musiało się tem zająć. Projekt osuszenia zatoki Zuider przedstawiony będzie parlamentowi, który rozważy względy, przemawiające za i przeciw wykonaniu go; wszystko jednak przemawia za tem, że decyzya izby wypadnie na korzyść planu.

Gdy inne państwa wciąż jeno myślą o zdobyczach obcych terytoryów przemocą, jeżeli nie w Europie, to w innych częściach kuli ziemskiej, jak np. teraz w Afryce, Holandya daje światu przykład zdobyczy prawdziwie pokojowych, nie, przynoszących nikomu żadnej szkody ani moralnej, ani materyalnej. Wydarła już morzu znaczne przestrzenie ziemi; na samem morzu Haarlemskiem zyskała blisko 4 mile kwadratowe, a teraz przygotowuje się do zdobycia na niem, od razu kilkudziesięciu mil kwadratowych, do powiększenia kraju o całą prowincyę. Holandya daje innym państwom przykład naśladowania godny, do którego przecież żadne z nich dotychczas nie zastosowało się, nie wykluczając nawet Danii, lubo ona w wyjątkowo dogodnych znajduje się ku temu warunkach i posiada już wypracowane projekta osuszenia głębin morskich, otaczających niektóre duńskie wyspy.

---

Przed kilku dniami podaliśmy na tem miejscu treść aktu oskarżenia w rozpoczynającym się właśnie procesie przeciw spiskowcom bułgarskim, którzy zamierzali zabić księcia i jego ministrów, wywołać wojnę domową i przywrócić panowanie rosyjskie, a w tym celu rozdawali broń sprowadzoną z Rosyi i zamordowali najpierw ministra Belczewa. Wczorajszy telegram podał jeszcze niektóre szczegóły, wyjęte z tego aktu oskarżenia.

Sam ten akt opublikowano teraz w Sofii w rozkazie dziennym do wojska i zarazem ogłoszono, że się proces zaczyna. Dodać tu należy, że są trzej główni winowajcy: dziennikarz bułgarski i rosyjski, oraz agent panslawistycznego komitetu Milarów, były urzędnik bułgarski Popow i były porucznik bułgarski Wasilijew. Oprócz tego jest ośmnastu mniej winnych urzędników, kupców, przemysłowców i ludzi bez określonego zajęcia, między nimi kilku Macedończyków, a reszta Bułgarzy. Akt oskarżenia wymienia jeszcze 55ciu, którzy nie zasiądą na ławie oskarżonych, bądź dla tego, że zmarli, bądź że uciekli do Rosyi, albo są tak mało winni, że książę im darował.

---

Organ wigów angielskich *Economist*, w którym Gladstone często sam pisuje, a syn jego stale ogłaszał swe prace ekonomiczne, tak mówi o zagranicznej polityce, której trzymałby się Gladstone, gdyby po wyborach lipcowych przyszedł do steru:

„Dyplomatyczna działalność Gladstona byłaby o wiele łagodniejsza od torysowskiej, bo trzeba przyznać, że lord Salisbury, pomimo swego spokoju i umiarkowania, jest jednak twardy i niełatwy do ustępstw. Siła wigów gladstońskich spoczywa wyłącznie w samym Gladstonie. On tedy będzie decydował, choćby kto inny był ministrem spraw zagranicznych. Jednak Gladstone w ogóle lekceważy sprawy zagraniczne i mało dba o to, co świat o nim powie. Całą swą energię poświęci on wewnętrznym interesom i już dla tego będzie unikał zatargów zagranicznych. Przytem i wydatki na stanowisko światowe musi ograniczyć, aby więcej mieć środków na przeprowadzenie swoich planów wewnętrznych. On, jak i jego zwolennicy, ani pomyślą o użyciu gwałtu i raczej wyrzekną się wszystkiego, niżby mieli zaplątać się w wojnę dla jakichś zdobyczy. Jeśli Anglia dotąd okazywała swe sympatye tylko trójprzymierzu, to przy Gladstonie podzieli swe uczucia po równo między trójprzymierzem a jego przeciwnikami, a może nawet bardziej przechyli się ku Francyi i tak chętnie będzie wierzyła Rosyi, jak nigdy przy torysach, nawet jak nigdy w ogóle. Przedewszystkiem Gladstone gotów jest opuścić Egipt, jeżeli pozwoli mu na to honor angielski i jeśli będzie pewność, że dotrzymane będą wszystkie te przyrzeczenia (francuskie, iż Egipt nie wpadnie w moc Francyi), którym lord Salisbury nie wierzył przez zbytek pessymizmu. Przy pewnych okolicznościach i rękojmiach, nie można nie mieć przeciw usunięciu rządów tureckich z Europy. Co do tego jest między torysami a gladstonistami różnica w tendencyach, ale tu nie o tendencye może iść, lecz o interesa. Może się zdarzyć, że Brytania, nie zawierając żadnych sojuszów i nie biorąc udziału w zawikłaniach, będzie jednak wyjątkowo życzliwa dla Francyi i rozumie się dla Rosyi, zupełnie tak, jak życzliwym był lord Salisbury dla trójprzymierza. Środki działania nowego rządu będą niezawodnie inne, naprzykład gdyby Grecya zagroziła nawet Stambułowi, Anglia nie weźmie udziału w blokadzie greckich brzegów, jak to uczyniła trzy lata temu. Ta różnica kierunku gladstońskiego od salisburowskiego dostatecznie tłumaczy obawy mocarstw środkowo-europejskich.“

## KORESPONDENCYE.

**Petersburg** 18 czerwca.

(△). Szczegóły rosyjskiego układu z pełnomocnikiem barona Hirscha i Towarzystwa akcyjnego, zawiązanego w Londynie w roku przeszłym pod nazwą „Żydowska assocyacya kolonizacyjna“, są następujące:

Towarzystwo złożyło dowody, że posiada 50 milionów franków zakładowego kapitału, oraz ziemie: w argentyńskiej prowincyi Formoza 360.000 hektarów, w prowincyi Csago 2 miliony i w prowincyi Mizyonos 1,250.000 hektarów; razem tedy posiada ono już kupionej na kolonie żydowskie ziemi t r z y miliony 610 tysięcy hektarów, a ponieważ każdy kolonista otrzyma 50 hektarów, przeto może zaraz się przesiedlić 72.000 rodzin, złożonych z 4-ch osób, czyli ogółem 288.800 ludzi. Tutejszy dyplomatyczny przedstawiciel Argentyny oświadczył urzędowo, że taka liczba emigrantów żydowskich będzie przyjęta przez tę republikę. Więc blizko trzysta tysięcy emigrantów ma zapewniony przytułek w Ameryce, ale układ obejmuje całą ludność żydowską w Rosyi, chociaż dla niej nie ma jeszcze ziemi, ani pewności, że amerykańskie rządy zechcą przyjąć przesiedleńców. Dlatego to rząd rosyjski postawił warunek, że londyńskie Towarzystwo złoży w państwowej kasie w Petersburgu 100 tysięcy rubli na możliwe wydatki, połączone z powrotem emigrantów do Rosyi, który to powrót, zgodnie z postanowieniami międzynarodowemi, musi się odbywać przy pomocy rosyjskich konsulów i na koszt państwa. Wszelki ubytek z tego kapitału musi towarzystwo londyńskie natychmiast uzupełniać i tak aż do końca całej operacyi przesiedleńczej, która ma trwać lat 25 i przerzucić z Europy, właściwie z Rosyi, do Ameryki 3.350.000 żydów.

Wedle danych statystycznych tyle właśnie jest ich na całym obszarze państwa rosyjskiego. Przez ćwierć wieku ta cyfra prawdopodobnie się podwoi, więc wysiedlenie owych 3.350.000 nie rozwiązuje kwestyi żydowskiej w Rosyi, bo trzeba tu dodać, że towarzystwo londyńskie obowiązuje się wywieźć w pierwszym roku tylko dwadzieścia pięć tysięcy osób, a w każdym następnym po kilka tysięcy więcej, — aż dopiero w ostatnich latach dwudziestopięciolecia liczba wywozu ma się bardzo zwiększyć. Z tego właśnie powodu, że akcya barona Hirscha nie rozwiązuje kwestyi żydowskiej w Rosyi, powstało w tutejszych sferach rządowych przypuszczenie, iż cały plan walnej emigracyi żydów jest tylko fintą, obliczoną na to, że rząd przestanie cisnąć żydów, jako już tylko krótkich gości. Tego podejrzenia rząd się nie pozbył, lecz owszem zapanowało w nim przekonanie, że kiedy znaczna część żydów już się przesiedli, ugruntuje w Nowym Świecie i zacznie chwalić tamtejsze stosunki, natenczas trzeba będzie jeszcze mocniej pocisnąć tych, co pozostaną, aby się wynieśli, choćby bez pomocy Hirscha. Mówiłem o tem z pełnomocnikiem londyńskiego towarzystwa panem Wight'em, lecz to jest Anglik, którego trudno wybadać. Na moją uwagę, że 50ciu milionów na operacyę przesiedleńczą jest mało, a tylko tyle posiada londyńskie towarzystwo, on odparł, że pieniędzy zawsze będzie dość. Widocznie miał na myśli ofiarność żydowskich bankierów. Dodał zresztą, że emigranci będą powoli spłacali koszta przewozu i wartość otrzymanej ziemi z budynkami. Na drugie moje pytanie odrzekł p. Wight dokładniej. Jest on przekonany, że ziemi nie zabraknie w Ameryce nawet dla wszystkich sześciu i pół milionów żydów, żyjących w Europie i Azyi. Dwie delegacye londyńskiego towarzystwa prowadzą teraz rokowania w Ameryce. Jedna delegacya nawiązała stosunki z Meksykiem, Stanami Zjednoczonemi i Kanadą, druga z Brazylią. Stany i Kanada nie wzbraniają się przyjmować emigrantów, ale już do zakupionych i urządzonych kolonii rolniczych, stawiając warunek, że to koniecznie muszą być rolnicy, a nie handlarze, i że dla wykonania tego warunku przedłużony będzie termin, w którym każdy przesiedleniec może uzyskać prawa miejscowego obywatelstwa. Natomiast rząd meksykański woli rzemieślników.

Najlepiej powiodło się delegacyi wysłanej do Brazylii. Tamtejszy rząd republikański gotów jest sprzedać ziemi choćby dla 10-ciu milionów emigrantów, byle zaraz dostał gotówkę, której jednak towarzystwo londyńskie nie może wydać od razu i to jest jedyna trudność poważna. Jest zaś i druga, ale już tylko technicznej natury. Towarzystwo londyńskie chciałoby mieć tę ziemię w jednym kawałku, nie dla tego, aby zamierzało utworzyć państwo żydowskie, lub choćby tylko osobną prowincyę, lecz wyłącznie dla tego, że urządzenie osad będzie łatwiejsze i tańsze. Natomiast rząd brazylijski woli kolonie żydowskie rozrzucić po różnych prowincyach swego państwa.

Ostatecznie jednak prace obu delegacyi nie dały jeszcze stanowczego rezultatu. — Co zaś do Rosyi, to ona nic nie ryzykuje. Żydów zapisanych do emigracyi uwalnia od obowiązku wojskowego, lecz który powróci, będzie musiał odbyć służbę pod karabinem. Członków komitetu głównego w Petersburgu, członków subkomitetu w Warszawie i filii w miastach gubernialnych, będzie zatwierdzać rząd. Minister spraw wewnętrznych zastrzegł dla siebie ogólny nadzór nad akcyą wywozową, od niego też będzie wszystko zależało. — Oto jest wszystko, co o tej sprawie można dziś powiedzieć.

Upaństwowienie waszej kolei Karola-Ludwika pociągnie za sobą upaństwowienie wszystkich kolei w Królestwie Polskiem, na Wołyniu i Podolu. Jeneralny inspektor dróg żelaznych pułkownik Wendrych, objechawszy te koleje, przedstawił memoryał, żądający upaństwowienia ich, a myśl ta znalazła doskonałe przyjęcie w sferach rządowych i jest traktowana poważnie, jako konieczność strategiczna i polityczna, oraz jako dobry interes, albowiem są to jedyne w Rosyi koleje, rentujące się znakomicie. Minister komunikacyi Witte jest gorliwym rzecznikiem upaństwowienia i głównie dlatego myśl tę podniósł p. Wendrych, gdyż potrzebuje lepiej usposobić dla siebie ministra. Dodać muszę, że wydalanie urzędników Polaków z kolei terespolskiej, upaństwowionej dwa miesiące temu, odbywa się bez litości.

Podczas choroby p. Giersa pisałem, że jeśli on nawet wyzdrowieje, to już służyć nie będzie; — i to się sprawdza. Niebawem wyjedzie on na długo na Rivierę. Ale nominacya nowego ministra spraw zagranicznych nierychło nastąpi.

Głoszą, że angielski ambasador p. Robert Morier opuszcza swe stanowisko w Petersburgu, co niezawodnie się stanie, jeśli po angielskich wyborach przyjdą do władzy wigowie z Gladstonem.

Mamy tu teraz „wszechrosyjską“ wystawę ogniową. Jest to wystawa przyrządów do gaszenia pożaru. Na niej nic ciekawego, ani godnego uwagi.

## Proces Ravachola.

**Paryż** 21 czerwca.

„Widzisz tę rękę?“ zapytał razu pewnego Ravachol jednego ze swoich przyjaciół, pokazując mu swą prawicę — poczem dodał: „Ile palców jest na niej, tyle ludzi od niej zginęło“.

I w istocie, pięć morderstw tego łotra wykrył sąd.

Pierwsze z nich, to morderstwo pustelnika z Chambles, zwanego bratem Jakóbem Brunel. Popełnił je Ravachol w czerwcu roku przeszłego. Możnaby skreślić bardzo zajmującą sylwetkę tego dziewięćdziesięcioletniego staruszka Brunela, żyjącego samotnie pośród gór i urwisk, na poły mnicha, na poły żebraka, sprzedającego medaliki i szkaplerze i śpiewającego rożaniec po drogach.

W owym dniu, w którym zamordowano starowinę, spotkał proboszcz z Chambles, ksiądz Viole, idąc gościńcem, podróżnego jakiegoś, siedzącego na skale i zajadającego kiełbasę. Podróżny ów siedział tak, iż plecami obrócony był do gościńca.

— Uważaj mój przyjacielu — odezwał się doń kapłan — usiadłeś niedaleko gniazda wężów.

— Co mi tam — odrzekł nieznajomy szorstko, zaciskając kapelusz na oczy i poprawiając ciemne okulary. To rzekłszy, obrócił się jeszcze więcej plecami do księdza.

— Widocznie jakiś turysta, nie lubiący księży — pomyślał kapłan i odszedł.

Ravachol — on był bowiem tym turystą — nie lubiał rzeczywiście księży, a jeszcze więcej nie lubiał, aby mu kto w oczy patrzył.

Wkrótce po odejściu księdza powstał, przeszedł przez wieś, zapytał pastuszka, którędy droga do chaty starego pustelnika, zapłacił mu za wskazanie tej ścieżki, i począł wspinać się na skały.

Stary pustelnik spał na posłaniu ze słomy. Morderca rzucił się na niego, schwycił go za gardło, zatkał mu usta, aby stłumić jego jęki—i wnet miał trupa przed sobą. Spełniwszy morderstwo rozpoczął poszukiwania w chacie. W starej skrzynce, w garnuszkach wyszczerbionych, w pończochach, nagromadził stary pustelnik owoc pięćdziesięcioletniej jałmużny: monety złote, srebrne, miedziane.

Ravachol powybierał złote luidory, schował do kieszeni, zeszedł do wsi tą samą drogą, którą przyszedł, wstąpił do oberży i kazał sobie podać suty obiad.

Na trzeci dzień, ulegając owej fatalności, która sprawia, że zbrodniarz wraca zawsze przypatrzeć się miejscu zbrodni, przybył Ravachol z Saint-Etienne do Chambles, zajechał wozem aż do stóp góry Notre-Dame de Grace, na której szczycie stoi chata, którą zamieszkiwał stary pustelnik, i podczas, gdy kochanka jego została z woźnicą na dole, Ravachol udał się jeszcze raz do pustelni, przypatrzył się trupowi, napełnił walizę srebrnemi i miedzianemi monetami, któremi przedwczoraj wzgardził, i wrócił do Saint-Etienne. Na rogatce spytano go, co wiezie w walizie, na co on odrzekł niezmięszany: „Nic nie ma do opłaty, samo stare żelaziwo“.

---

14)

## FOLWARK DO SPRZEDANIA

OBRAZEK

przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— Spocznij pan u nas, obiad zaraz będzie.

— Nie śmiałbym robić tak wiele kłopotu.

— Ależ panie, po co ta ceremonia! Kobiet w domu nie ma, zjemy obiadek po kawalersku. Ostatecznie zrobiliśmy interes, który warto oblać buteleczką wina.

Gość nie oponował. Pan Michał zaprowadził go do stołowego pokoju, a sam poszedł wybrać wino i wydać dyspozycye służącej. Gościowi, gdy został sam, zupełnie odechciało się spać. Bystrym wzrokiem obrzucił pokój do koła, potem usiadł przy oknie i ze szczególną uwagą przypatrywał się służącej, gdy nakrywała do stołu.

Pan Michał był w wybornym humorze. Ostatecznie pozbywał się folwarku, z którymby rady sobie dać nie mógł, ratował sumę córki i wyłożone koszta i nakłady. Postanowił też, że wymówi sobie przy sprzedaży mieszkanie w Marysinie do jesieni. Nabywca bardzo chętnie na to się zgodził.

— To bagatela, mieszkajcie sobie państwo — mówił. — choćby do zimy; ja się tu nie wprowadzę prędzej, jak w końcu listopada, tylko zarząd ustanowię swój. Owszem; będzie mi nawet bardzo przyjemnie, gdy państwo zechcą tu zamieszkać.

— Zasiedli do stołu. Nabywca Marysina z takim apetytem zajadał, że możnaby myśleć, że nietylko nie spał przez całą dobę, ale i nic w ustach przez ten czas nie miał. Pan Michał zachwycony był takim gościem. Znać, że to człowiek, który zna się na kuchni i wie co dobre.

— Pyszny obiad!

— O, pan zbyt łaskaw; zwyczajny domowy obiadek.

— Właśnie... taki najlepszy! Żadne jedzenie w pierwszorzędnym nawet zakładzie domowego obiadu nie zastąpi; ma się rozumieć, jeśli gospodarz dba o to, żeby obiad był dobry.

— Nie powiem, — rzekł pan Michał, — że istotnie dbam, bo to należy do gospodyni domu, ale nie taję, że lubię życie porządne.

— Ma pan słuszność, to podstawa i grunt wszystkiego, ja zupełnie podzielam pańskie przekonanie pod tym względem.

Pan Michał poczęstował gościa winem, jakie miał najlepsze w swej piwniczce, obaj wychylali kielichy, to za powodzenie na nowem dziedzictwie, to *in gratiam* miłej znajomości, to za zdrowie nieobecnej gospodyni domu i jej nadobnej córeczki.

Przy czarnej kawie gościowi znów się oczy kleić zaczęły.

— Widzę, że pana sen morzy, — rzekł pan Michał.

— Istotnie... teraz dopiero zaczynam uczuwać znużenie.

— Poradzimy na to. W moim pokoju jest wygodna sofa.

— Zawstydza mnie pan swoją uprzejmością, doprawdy.

— Ale bez ceremonii, panie dobrodzieju, proszę serdecznie, chciej pan być jak w domu, jak u siebie.

— A więc dobrze, zapalę sobie cygarko. Czy pan dobrodziej amator cygar?

— Rzadko palę, ale lubię.

— Mam coś, czem się mogę pochwalić. Oryginalne hawańskie, dostałem setkę wypadkowo. Może pan dobrodziej spróbuje... pyszne jest.

Pan Michał zapalił, ale po kilku pociągnięciach uczuł się sennym.

— Dziwna rzecz — rzekł, — spać mi się chce szczególnie.

— Jak zwykle po obiedzie; zapewne sypia pan o tej porze?

— Drzemię cokolwiek.

— A więc o cóż idzie?

— Masz pan słuszność, położę się. Oto miejsce dla pana, ja pójdę na drugą stronę.

Pan Michał spał tak twardo, że go zaledwie żona mogła obudzić. Dopiero po długiem budzeniu oczy otworzył zdumiony.

— Ah, już jesteś? Czy podobna, żebym spał tak twardo? Wiesz co duszko, sprzedałem już folwark.... i bardzo dobrze sprzedałem, prawie bez straty.... ale co ty jesteś taka pomięszana?

— Mój drogi.... mniejsza o folwark, proszę cię wstań zaraz. Nas okradli!

Pan Michał zerwał się na równe nogi i spojrzał szeroko otwartemi oczami. Szalenie go głowa bolała, i na razie nie mógł się zoryentować, o co chodzi. Powtarzał tylko:

— Okradli... nas okradli? ale jakim sposobem? Ja nie odchodziłem z domu ani na krok.

— Jednak... jesteśmy okradzeni.... i to grubo.

— Co nam ukradziono?

— Srebra... wszystkie srebra z kredensu, żeby chociaż parę łyżeczek zostawił.... ot, doprawdy, miałam złe przeczucie, wyjeżdżając na tę szkaradną wieś.

— Ależ moje dziecko!

— Nie, nie, kochany mężu. Od razu przerażona byłam na samę myśl zamieszkania w tej pustyni. Dobrze, że nas jeszcze nie zamordowano.... Wyrzucone pieniądze i niebezpieczeństwo utraty życia.

— Moja droga! Pozwól przedewszystkiem myśli zebrać. Skoro jesteśmy okradzeni, to trzeba wyśledzić przez kogoś, dojść, zbadać, złodzieja gonić, dać znać policyi.

— Ciekawam bardzo jakiej?... gdzie na tem wygnaniu jest policya! Tu w biały dzień mogą zabijać i nikt na pewno nie przyjdzie.

Pan Michał nie słuchał już lamentu żony. Oblał sobie głowę zimną wodą i zaczął wypytywać służbę, czy kto obcy nie wchodził do dworku.

— Ano, juści że wchodził — rzekła kucharka.

— Jaki, kto, kiedy? Czemuście go nie przytrzymali?

— O la Boga, a dyć jadł z panem obiad, jakżeśmy go mieli przytrzymywać.

— Kto? ten pan? przecież on Marysin kupił i pewnie śpi w drugim pokoju.

— A juści śpi! zaraz po obiedzie zabrał się i poszedł. Gadał coś z Walentym na dziedzińcu, a potem poszli oba razem. Ja zaraz zmiarkowałam, że to złodziej, takie miał ślepie świdrowate, a z podełba patrzył jak zbójca.

— Wołać mi tu Walentego.

Za chwilę Walenty już stał na ganku, miętosząc czapkę w ręku swoim zwyczajem.

— Bój się Boga, Walenty, jak mogłeś wypuścić stąd tego człowieka?

— A dyć to przecie nowy dziedzic?

— Złodziej, ale nie dziedzic.

— A zkąd ja to mogłem wiedzieć, wielmożny panie?

— Okradł nas!

— O la Boga... a żeby ja to był mógł Duchem świętym przeniknąć, to nie wypuściłbym go z garści, ale....

— Opowiadaj porządnie, jak to było, po kolei, nic nie opuszczając, rzetelnie. (C. d. n.)

Po kilku dniach dopiero znaleźli ludzie trupa brata Brunela w pustelni. Rozpoczęło się śledztwo; aresztowano pewnego oberżystę, ten jednak potrafił udowodnić swą niewinność. Przesłuchania wszystkich prawie mieszkańców z Chambles i z okolicy nie doprowadziły do żadnego rezultatu, na trop zbrodniarza wprowadziły sąd dopiero zeznania owego woźnicy, który wiózł nieznanego mężczyznę i kobietę z St. Etienne do Notre-Dame-de-Grace i z powrotem do St. Etienne z ową tajemniczą walizką. Woźnica ów podał dokładny rysopis owego mężczyzny, jakoż wnet schwytano Ravachola, pod silną eskortą żandarmów przyprowadzono go do Chambles, a tam poznał go dokładnie ów mały pastuszek, który pokazal mu ścieżkę, prowadzącą do chaty starego pustelnika. Niedługo wszakże mieli go żandarmi w swej mocy. Odważny zbrodniarz uciekł im w drodze do sądu i nie można go było znaleźć aż do owej chwili, w której kelner L'herot poznał go w restauracyi Very'ego i oddał w ręce sprawiedliwości.

Podczas swej wolności, zbrodniarz nie próżnował. W sześć tygodni po ucieczce Ravachola popełniono w St. Etienne, na ulicy Roanne, podwójne morderstwo z niesłychaną odwagą. Na tej ulicy miały dwie bardzo bogate kobiety, panie Marcon, matka i córka, w swoim własnym domu, wielki magazyn wyrobów żelaznych. Klientów mało miały panie Marcon, gdyż były to dziwaczki i nie pozwoliły targować się o cenę. Cały parter zajmowały panie Marcon same na sklep i mieszkanie, pierwsze piętro zaś stało od lat dwudziestu pustką, gdyż nikt nie chciał za nie dać czynszu, jakiego panie Marcon żądały. W ten sposób dwie kobiety same zajmowały ten obszerny budynek.

W dniu 29-go lipca 1891 r., sąsiad pań Marcon, zdziwiony tem, że magazyn ich o godzinie 8-mej rano jeszcze zamknięty, podczas gdy zwykle już o godzinie 6-tej stał otworem, zawiadomił o tem policyą. Zbiegli się ludzie, stukano z całej siły do drzwi — żadnej odpowiedzi, wreszcie zawezwano ślusarza i dostano się do wnętrza lokalu.

Na prawo od wejścia był pokój obu kobiet. Nieporządek w nim był straszny, meble podziurawione łopatą, suknie, bielizna, pościel porozrzucane na podłodze. Zaczęto wołać: „pani Marcon! pani Marcon!" — nikt nie odpowiedział. — Postanowiono szukać w piwnicy. Policyant pobiegł do magazynu po świecę, lecz zaledwie wszedł, cofnął się przerażony. Na podłodze koło okna wystawowego leżały trupy obu pań Marcon. Matka miała czaszkę rozmiażdżoną, córka leżała na wznak, lewą rękę trzymała na piersi, a w prawej trzymała konwulsyjnie ściśniętą paczkę ze śrubkami. Z twarzy jej przebijał się niewysłowiony przestrach. Na piecyku żelaznym obok nich leżało narzędzie zbrodni, ciężki młot kowalski.

Nie trudno odgadnąć, w jaki sposób rozegrał się dramat. Panie Marcon zamknęły okna sklepu i zabierały się do przymknięcia drzwi, gdy w tem wchodzi do sklepu mężczyzna i żąda śrubek. Panna Marcon szuka ich w szufladach, matka stoi koło niej. Nagle zbrodniarz chwyta swój młot i zadaje nim cios straszliwy matce, która pada bez życia. Panna Marcon przestraszona łoskotem padającego ciała obraca się, lecz i ją cios śmiertelny spotyka. Po tem przywołał morderca spólników, którzy stali na czatach na ulicy, razem z nimi zamknął drzwi, przeszukał całe mieszkanie i sklep i zabrawszy co mu się podobało, odszedł, nie nagabywany przez nikogo.

Nazajutrz rano, tłum, który zebrał się na miejscu zbrodni, od razu wskazał Ravachola, jako domniemanego mordercę, pewien dziennik w St. Etienne zmylił jednak opinię publiczną, rozpuszczając senzacyjną pogłoskę, że Ravachol dawno już uciekł za granicę, że widziano go w Barcelonie w towarzystwie niejakiego Charreyre'a, herszta fałszerzy monet, skazanego w zaoczności na dożywotnie galery.

A jednak nie kto inny, tylko Ravachol popełnił to morderstwo, i podczas gdy dziennik ów podawał sensacyjne szczegóły o podróży jego po Hiszpanii, on ukrywał się w domu swego przyjaciela Beali w St. Etienne i potrafił udaremnić poszukiwania policyi aż do odjazdu swego do Paryża. — Beala pomagał mu w jego strasznej robocie, kochanka zaś Beali Marietta Soubert czatowała na ulicy. Zeznał to wyraźnie były przyjaciel Ravachola Chaumentin, któremu Beala zwierzył się z tem.

Znieważenie grobu baronowej de Rochetaillée miało miejsce na kilka tygodni przed morderstwem pustelnika z Chambles. Pewnego poranku intendant barona Vitala de Rochetaillée, przechadzając się po cmentarzu, spostrzegł, że grobowiec baronowej jest otwarty. Zajrzał do wnętrza i wzdrygnął się. Trumna baronowej była rozbita, a trup leżał na wilgotnej ziemi. Szaty na nim były poszarpane, wieniec zdarty z głowy, ręce rozkrzyżowane. Widocznie kradzież była pobudką tej bezecnej profanacyi. Między ludem bowiem krążyła pogłoska, że baronową pochowano z jej ulubionemi klejnotami, dla tego też złoczyńca nie wahał się wedrzeć się do grobu, w nadziei zabrania tych kosztowności. Zbrodni tej nie popełnił sam, gdyż jeden człowiek nie byłby w stanie odwalić kamienia grobowego. Opinia publiczna w St. Etienne i o tę zbrodnię od razu posądziła Ravachola i nie omyliła się. Nędznik przyznał się do niej bez wahania, robiąc przytem cyniczną uwagę: „Bogaci nie mają prawa zabierać klejnotów do grobu".

Morderstwo dwojga ludzi w Varizelle, które ciąży także na sumieniu tego „zbawcy ludzkości" popełnione zostało w roku 1886. Na gościńcu prowadzącym z Saint-Chamand do Saint-Etienne jest schludna oberża, a w niej mieszkał ośmdziesięcioletni starzec, Jan Baptysta Rivolier, zwany *le petit bon Dieu* i jego stara służąca. Oberża ta była prawdziwem muzeum najrozmaitszych mniej lub więcej cennych gratów, jak: mebli, zegarów, piecyków, posążków obrazów i t. p., które stary Rivolier skupował na wszystkich licytacyach, które się odbywały w promieniu pięćdziesięciu kilometrów dokoła.

Pewnej nocy w marcu 1886, włościanin, jadący gościńcem, znalazł starą służącą ojca Rivolliera, leżącą na ziemi bez życia, z roztrzaskaną czaszką. Trup jej leżał na gościńcu o kilkaset metrów od oberży. Wieśniak wstąpił do gospody, otworzył drzwi sypialni starego Rivolliera i znalazł go również nieżywego, leżącego na podłodze w kałuży krwi. Widocznie stary zerwał się z łóżka i stoczył walkę z mordercą, sługa zaś wystraszona wybiegła przez drzwi i chciała uciekać gościńcem. Morderca jednak puścił się za nią w pogoń i położył ją trupem, poczem wrócił do oberży i zrabował co się dało.

Mordercą był również Ravachol. Zeznała to dawna jego kochanka, niejaka Rulliere.

Oto jest krwawy bilans bandyty, który dziś staje przed sędziami przysięgłymi w małej mieścinie Montbrison, niegdyś stolicy departamentu Loary, dziś opuszczonej, na w pół wymarłej, w której dzikie chwasty wyrastają z pomiędzy kamieni brukowych.

Proces prowadzi prezydent trybunału p. Darrigrand, obrońcą Ravachola jest adwokat Lagasse, adwokat Cremieux, potomek twórcy Alliance israelite, broni Bealę, a adwokat Robert Mariettę Soubert.

---

## Przeciw pokątnemu pisarstwu.

W sprawie pokątnego pisarstwa, tej rzeczywistej plagi naszego społeczeństwa, powziął był Sejm na posiedzeniu z d. 4 kwietnia b. r. uchwałę wzywającą rząd, ażeby przestrzegał jak najściślejszego wykonywania rozporządzenia ministeryalnego z 8 czerwca 1857 (Nr. 114 Dz. praw państwa) wydanego w celu zapobiegania pokątnemu pisarstwu i aby na właściwej drodze przeprowadził uznanie samego zajmowania się pokątnem pisarstwem za przestępstwo, któreby było objęte ustawą karną i skutkiem tego ścigane według przepisów procedury karnej. Namiestnictwo zakomunikowało te rezolucye obu krajowym wyższym sądom, w Krakowie i Lwowie, w skutek czego obaj prezydenci wydali do swych podwładnych sądów okólniki.

Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie, podawszy obie powyżej przytoczone uchwały Sejmu do wiadomości podległych sobie sądów, podnosi, że w sprawozdaniu sejmowej komisyi prawniczej zaznaczono, iż w sądach powiatowych dyurniści często zajmują się pokątnem pisarstwem, wyzyskując stanowisko, jakie w urzędzie zajmują, by tem łatwiej nakłonić włościan do korzystania z ich pomocy. Biorąc stąd asumpt, przypomina p. prezydent Simonowicz wszystkim sądom kolegialnym, powiatowymi miejsko-delegowanym dawniejsze okólniki prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie w tej sprawie, (a było tych okólników, począwszy od r. 1871 do 1890 kilka) i wzywa wszystkie sądy, by jak najściślej wykonywały postanowienia rozporządzenia ministeryalnego z 8 czerwca 1857, wydanego przeciw pokątnym pisarzom, ażeby bezwarunkowo wzbroniły dyetaryuszom sądowym trudnienia się układaniem podań dla stron i natychmiast wydalały ze sądów dyetaryuszów, którymby można pokątne pisarstwo zarzucić.

Obszerniej a może i skuteczniej dotknął sprawy tej prezydent wyższego sądu krajowego w Krakowie, w swym okólniku z d. 28 kwietnia b. r. Przypomina on, że już po raz wtóry Sejm wezwał rząd do wykonywania ściśle postanowień wspomnianego w rezolucyi sejmowej rozporządzenia ministeryalnego w sprawie pokątnego pisarstwa, podnosi dalej, że komisya prawnicza Sejmu w swem sprawozdaniu wyraziła przekonanie, iż pokątni pisarze rekrutują się nie tylko z najgorszej klasy społeczeństwa, ale że w samych sądach powiatowych dyurniści często pokątnem pisarstwem się zajmują, a co gorsza, że niejeden adwokat, zapominając, jak ciężkiej winy dopuszcza się w obec zaszczytnej korporacyi, do której należy, podpisuje za małe wynagrodzenie podania pokątnym pisarzom.

Prezydent wyższego sądu krakowskiego wzywa tedy prezydya sądów kolegialnych i wszystkie sądy pierwszej instancyi okręgu krakowskiego sądu kraj. wyższego, do rozwinięcia energiczniejszego i skuteczniejszego działania w celu poskromienia pokątnego pisarstwa i poleca jak najściślejsze wykonywanie dotąd wydanych przepisów ustaw oraz surowe przestrzeganie, by dyurniści sądowi nie dopuszczali się żadnych pod tym względem nadużyć, a w razie przeciwnym ze służby wydalani byli.

W szczególności poleca prezydent wszystkim sądom pierwszej instancyi, by do końca stycznia każdego roku przedkładały swym przełożonym prezydyom sprawozdania o stanie pokątnego pisarstwa w dotyczącym okręgu sądowym i o środkach, użytych celem opanowania złego, oraz wykazywały liczbę tych przypadków, w których wytoczyły dochodzenia przeciw pokątnym pisarzom i ich karały. Z tych sprawozdań pojedyńczych sądów ułożyć mają następnie prezydya sądów kolegialnych ogólne sprawozdania, przedstawiające obraz pokątnego pisarstwa i środków do zwalczenia go użytych, oraz liczbę ukaranych w ciągu roku za pokątne pisarstwo indywiduów. Nadto mają prezydya wspomniane przedłożyć przy tem poczynione spostrzeżenia a ewentualnie także wnioski w tej sprawie. Takie sprawozdania przedkładane być mają prezydentowi rok rocznie z końcem miesiąca lutego.

Wydział krajowy zakomunikował oba powyżej streszczone okólniki wydziałom powiatowym, aby i one, o ile to w granicach ich działania leży, mogły przyjść z pomocą władzom sądowym w walce z pokątnem pisarstwem.

W obec tych energicznych zarządzeń, za których przykładem prawdopodobnie pójdą także władze polityczne, a dalej w obec tego, iż projekt ustawy karnej uznaje w § 436 pokątne pisarstwo za przekroczenie, zagrożone karą aresztu lub grzywną do 300 zł., — może nie będzie dowodem zbytniego optymizmu, jeśli powiemy, że jest nadzieja, iż rozmiary klęski pokątnego pisarstwa się zmniejszą. Trzebaby jeszcze jednak usunąć główne jego źródło: lichą płacę dyurnistów sądowych, którzy, by żyć, prawie muszą pokątnem pisarstwem się trudnić; trzebaby powiększyć siły sądów powiatowych i wprowadzić postępowanie ustne, a z pewnością położyłoby się koniec klęsce.

---

# KRONIKA.

Lwów 24 czerwca.

**Podróż p. Namiestnika.** W środę po południu zwiedzał p. Namiestnik w Brzeżanach szkołę ludową dla dziewcząt, szpital, urząd podatkowy, urząd miejski, sąd obwodowy, Wydział powiatowy, strażnicę ochotniczej straży ogniowej i bursę polską. O godzinie 7mej odbył się obiad w Raju, na który otrzymali zaproszenie naczelnicy władz, obaj proboszczowie i burmistrz. Wczoraj o godzinie 6 rano wyjechał p. Namiestnik do Podhajec, dokąd przybył o godzinie 8 rano. Na przyjęcie dostojnego gościa miasteczko przybrało się w świąteczne szaty, a ludność witała go bardzo serdecznie. Przybywszy do Podhajec odbył p. Namiestnik lustracyę starostwa, zwiedził szpital, szkołę, urząd gminny i Wydział powiatowy, następnie złożył wizytę miejscowemu proboszczowi księdzu infułatowi Kierszce a o godzinie 1 po południu odjechał do Monasterzysk, zkąd koleją na Stanisławów udał się do Radowiec na Bukowinie.

**Mianowania.** Ministerstwo handlu zamianowało koncepistów tutejszej dyrekcyi poczt i telegrafów: Piotra Białasa, Leona bar. Dormusa i St. Szeligowskiego, komisarzami w IX klasie rangi.

Radzca sądu krajowego, Adolf Rybakiewicz, mianowany radzcą wyższego sądu krajowego.

**Konkursa.** Rada szkolna krajowa rozpisała z terminem do końca lipca rb. konkurs na posadę sługi szkolnego w gimnazyum w Podgórzu.

**Dr. Zdzisław Marchwicki,** wiceprezydent m. Lwowa w poprzedniej kadencyi Rady miejskiej, złożył onegdaj mandat radziecki.

**Z Uniwersytetu.** Dziekanami wydziałów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie na rok szkolny 1892/93 zostali wybrani: dziekanem Wydziału teologicznego ks. dr. Stefan Pawlicki, profesor dogmatyki fundamentalnej i filozofii chrześciańskiej; dziekanem Wydziału prawa i administracyi dr. Lotar Dargun, profesor historyi państwa i prawa niemieckiego; dziekanem Wydziału filozoficznego dr. Franciszek Schwarzenberg-Czerny, profesor geografii powszechnej.

P. Meliton Pienczykowski, rodem z Wybranówki w Galicyi, uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra praw.

P. Antoni Władysław Pierzchała, rodem z Muniny, pod Jarosławiem w Galicyi, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

**Ks. Muszyński,** Zmartwychwstaniec z Chicago, przybył do Galicyi.

**Rektorem Uniwersytetu** w Czerniowcach wybrano dra Emiliana Wojuckiego.

**„Sokół"** zawiązał się dnia 19 bm. w Gródku.

**Pojedynek.** Z Pleszewa donoszą do *Posener Ztg.* pod dniem 21 bm.: „Według wiadomości, jakie tutaj nadeszły, odbył się dzisiaj rano w odległym o milę ztąd lesie kajowskim pojedynek na pistolety pomiędzy p. Łubieńskim a rotmistrzem pozasłużbowym Pappritzem z Odolanowa. Rotmistrz Pappritz otrzymał ciężką ranę w brzuch i przewieziony został natychmiast do pobliskiej wsi Kuczkowa".

**Wystawa róż i kwiatów.** Dnia 29 b. m. o godzinie 11 otwartą będzie w Ogrodzie Botanicznym lwowskim wystawa róż, kwiatów i napoi owocowo-miodowych. Wystawa ta będzie trwała tylko trzy dni, t. j. 29 i 30 czerwca, a 1 lipca nastąpi po południu o godzinie 6 zamknięcie wystawy i rozdanie nagród. Wstęp na wystawę będzie kosztował 20 ct., przyczem dana będzie każdemu możność wyciągnięcia losu na jakąś roślinę ozdobową w wazoniku. — Biorący udział w wystawie zechcą swe okazy przysłać do 28 b. m. do Lwowa na ręce dr. T. Ciesielskiego lub p. St. Lachowskiego.

**Rektorem** tutejszej szkoły politechnicznej na rok szkolny 1892/93 został wybrany profesor Józef Rychter.

Dziekanami na lata szkolne 1892/93 i 1893/94 zostali wybrani: Prof. Juliusz Jaxa Bykowski, wydziału budowy maszyn; prof. Bronisław Pawlewski, wydziału chemii technicznej.

**Muzyka wojskowa** grać będzie dziś w piątek w parku Kilińskiego, we wtorek dnia 28 b. m. przed Namiestnictwem, a we czwartek d. 30 b. m. przed komendą wojskową. Początek produkcyi o godzinie wpół do 6.

**Klęski elementarne.** Skutkiem deszczów wylały dopływy Sanu w powiecie niskim i zrządziły znaczne szkody w 15 gminach tego powiatu. Wylew Raby i Wisły w powiecie bocheńskim uszkodził plony w 30 gminach; zaś 9 gmin ucierpiało od gradobicia. Grad zniszczył prawie doszczętnie ziemiopłody w 17 gminach powiatu brzeskiego.

**Zjazd koleżeński.** W niedzielę dnia 26 b. m. odbędzie się we Lwowie zjazd byłych uczniów gimnazyum dominikańskiego, którzy składali maturę przed 25 laty. Z profesorów, wówczas egzaminujących, wezmą udział w zjeździe: ks. infułat Ludwik Jurkowski, Edward Hamerski, em. radzca szkolny, Feliks Hahn, inspektor kolei państwowych i Stanisław Olszewski, radzca szkolny. Komitet zarządzający zjazdem ułożył następujący program: Po nabożeństwie w kościele OO. Jezuitów, byłej parafii gimnazyum, udadzą się wszyscy do zakładu fotograficznego Mazura, a o godz. 2ej odbędzie się obiad w restauracyi teatru letniego, lub w razie niepogody w hotelu Imperial.

**„Sicz".** Ruskie towarzystwo gimnastyczne, które ma powstać we Lwowie, nazywać się będzie nie „Sokół," ale „Sicz". Członkowie jego będą nosili mundury kozackie.

**Z żydowskich rąk** w ręce katolickie przeszła apteka w Złotym Potoku. Dotychczas była ona własnością izraelity p. Feuersteina, obecnie nabył ją p. Bronisław Witkiewicz.

**Upały.** W niektórych okolicach Rosyi panują od kilku dni okropne upały. W gubernii samarskiej i saratowskiej, nad Wołgą, dochodzi termometr 40 stopni Celsiusza.

**Na dochód kolonii wakacyjnych** w Hrebenowie odbędzie się 3 lipca koncert w sali „Sokoła", w którym wezmą udział wybitne siły artystyczne. Ze względu na to, jak i ze względu na cel tak poczciwy, powinno jak najwięcej osób pójść na ten koncert, bo czem większy będzie dochód, tem więcej biednych i chorowitych chłopiąt będzie mogło korzystać w czasie wakacyi z czystego, wiejskiego powietrza i powrócić potem z świeżym zapałem sił i zdrowia do pracy szkolnej. — Program koncertu podamy później, na razie notujemy, że jest on bardzo bogaty i interesujący.

**Zmarli.** Leonard Aleksandrowicz, starszy inżynier miasta Lwowa, uczestnik powstania 1831 roku, przeżywszy lat 73, zmarł we Lwowie. Pogrzeb odbędzie się jutro w sobotę o godzinie 3 po południu. — Marya z Zalewskich Zacharska, zmarła w Krakowie w 66 roku życia. — Wenantyna Śliwińska, uczennica IIgo roku seminaryum nauczycielskiego, zmarła we Lwowie w 19 roku życia. — W Czerniowcach zmarł nagle w 65 roku życia Karol Schill, emerytowany inspektor podatkowy, kierownik ekspedytu w czerniowieckim magistracie.

**Z izby sądowej.** Onegdaj stawał przed ławą sędziów przysięgłych we Lwowie Danyło Woroniak z Lipiny pod Starem Siołem, oskarżony o fałszowanie monet. Puszczał on w obieg fałszywe dziesiątaki i dwudziestówki, a robił je w ten sposób, iż z blachy wykrawywał kółka odpowiedniej wielkości, a następnie położywszy na nie dziesiątaka lub dwudziestówkę, uderzał silnie obuchem siekiery i w ten sposób odbijał na blasze rysunek pieniędzy. Falsyfikaty te były bardzo nieudatne i łatwe do poznania, ale mimo to udało się Woroniakowi oszukać kilka osób. Podsądny przyznał się do winy; trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłyh skazał Woroniaka na 1 miesiąc ciężkiego więzienia.

**Omnibusy** krążą od wczoraj po ulicach Lwowa między placem Halickim, a parkiem Kilińskiego.

**Archiwum i muzeum** miasta Lwowa są już uporządkowane i około połowy lipca zostaną otwarte i oddane do publicznego użytku. Muzeum wraz z archiwum zajmować będzie trzy obszerne sale.

**Podziękowanie.** P. Fryderyk Schubuth, kupiec we Lwowie ofiarował bieliznę wartości 30 złr. dla najuboższych członków studenckiej kapeli szkoły im. św. Anny. Komitet zajmujący się tą kapelą spełnia miły obowiązek i dziękuje publicznie szlachetnemu dawcy staropolskiem: „Bóg zapłać!"

*Ksawery Marschall, Emil Lewicki.*

**Nieszczęśliwy wypadek.** W bialskiej fabryce sukna Förstera i synów zdarzył się w środę bardzo smutny wypadek, pozbawiający naraz życia 3 robotników. Podczas czyszczenia wnętrza kotła parowego przez 4 ludzi, pękła cienka zapora wstrzymująca dopływ pary z sąsiednich kotłów, w skutek czego robotnicy pracujący wewnątrz zostali w całem znaczeniu tego słowa — ugotowani. Najbliżej zatrudnionemu koło otworu udało się wyskoczyć, ale poniósł on tak znaczne oparzenia, że zachodzi obawa o jego życie. Nieszczęśliwego odstawiono do szpitala, winnym zaś wytoczono śledztwo.

**Pomnik Al. hr. Fredry.** W sprawie budowy pomnika Fredry odbyło się wczoraj posiedzenie komitetu znawców. W obradach wzięli udział: Jerzy hr. Borkowski, Alfred Daun, Józef Janowski, Juliusz Kossak, Władysław Łoziński, Karol Młodnicki, Albert Wilczyński i Julian Zacharyewicz. O godzinie 7-mej wieczorem nastąpiło głosowanie kartkami. Pierwszą nagrodę (wykonanie) sześciu głosami otrzymał projekt „Boruta", drugą (100 złr.) „Skwer przy ulicy Akademickiej" również sześciu głosami, trzecią (100 złr.) projekt „Jednemu gody, drugiemu głody", pięciu głosami. Projekty: „Zemsta" i „Nikt mnie nie zna" otrzymały przy ostatniem głosowaniu po jednym głosie. Po otwarciu kopert z nazwiskami projektodawców okazało się, że pierwszą nagrodę otrzymał profesor Marconi, drugą Tadeusz Wiśniowski, trzecią nieznany artysta z Florencyi. Jak twierdzą, jest nim p. Zawiejski. Laureat, wynagrodzony pierwszą nagrodą, ma przedstawić ponownie komitetowi znawców projekt swój odrobiony w $^1/_3$ naturalnej wielkości.

Dziś o godz. 7 wieczór odbędzie się posiedzenie pełnego komitetu. — Wystawa szkiców będzie otwartą jeszcze przez tydzień.

**Towarzystwo dla rozwoju i upiększenia Lwowa** zawiązuje się za staraniem obywatela tutejszego p. Leona Herzmanka. Myśl utworzenia takiego towarzystwa witamy radośnie, bo wykonana należycie może ona przyczynić się niesłychanie do podniesienia Lwowa. Cel Towarzystwa, tak jak go określa projekt statutu, przedstawia się w następujący sposób: Towarzystwo będzie działać w kierunku upiększenia i rozwoju miasta pod względem estetycznym, sanitarnym i komunikacyjnym, a więc przez zakładanie nowych plantacyi i ochronę już istniejących, wznoszenie pomników ludziom dla miasta i kraju zasłużonym, tudzież pomników i rzeźb rodzajowych, budowę wodociągów i wodotrysków, rozszerzanie i pogłębianie stawów, urządzanie spacerów na brzegach, budowę willegiatur, założenie akwaryum tudzież ogrodu zoologicznego i aklimatycznego, stawianie ławek, namiotów, kiosków, drogoskazów, budowę nowych dróg i ścieżek, tramwajów i innych środków komunikacyjnych. Ostatnie projekta leżą oczywiście na dalszym planie i ażeby je stopniowo urzeczywistnić, towarzystwo będzie dążyło do tworzenia zwyczajnych lub akcyjnych spółek dla przeprowadzenia swoich zadań. — Dodamy, że istnieją już u nas podobne stowarzyszenia w Warszawie, Krakowie, Przemyślu, Białe i innych miastach. We Lwowie podnoszono myśl założenia takiego towarzystwa kilkakrotnie, ostatni raz podniosło ją walne zgromadzenie wyborców do rady miejskiej 23 stycznia b. r. Życzymy inicyatorom powodzenia, a mieszkańcom naszego miasta zainteresowania się dobrem stolicy.

**100.000 złr. za konia** „Gaga", zwycięzcę w tegorocznem „Derby" wiedeńskiem, ofiarują Anglicy właścicielom tego bieguna hr. Elemerowi Batthyany'emu i p. Mikołajowi Keczerowi. Koń ten ma dopiero lat trzy i wygrał swoim właścicielom dotychczas kilkanaście nagród w łącznej sumie 77.300 złr.

**Ćwiczenia pionierskie,** a następnie ćwiczenia pieczenia chleba odbyły się zeszłej nocy na polach obok domu inwalidów (przy ulicy Weteranów). Ciekawe te ćwiczenia polegały na wybudowaniu najpierw przez oddział pionierski pieców piekarskich, w których potem żołnierze z wszystkich tutejszych pułków piechoty i artyleryi, przyuczani do tego w ciągu roku, wypiekali chleb. Ćwiczenia te mają na celu wyuczenie odpowiedniej liczby żołnierzy, którzyby podczas wojny na wypadek nagłego braku chleba mogli zastąpić zawodowych piekarzy. Ćwiczenia te odbywały się pod kierownictwem prowiantowych oficerów; materyału dostarczyły tutejsze magazyny wojskowe.

**Do związku handlowego** kółek rolniczych w Krakowie przystąpili w ostatnim czasie następujący członkowie: z 12 udziałami p. Laura Wysocka, z 4 udziałami: Krakowskie Towarzystwo rolnicze, Karol Włodzimirski, Dr. August Kwaśnicki, prof. Józef Rozwadowski; z 2 udziałami: pp. adw. Dr. Olearski i Albin Sielecki; z 1 udziałem: „Kółka rolnicze" w Dobry, Radomyślu nad Sanem, Szynwałdzie, Czudcu, Olszanicy, Zatorze i Łużnej, pp. adw. dr. Szaflarski, Jan Gaj z Mogiły, Alfons Lippoman, Stanisław Malik z Łęgu, Franciszek Wójcik z Wyciąża, Stanisław Hordyński, Jan Kanty Federowicz, adw. dr. Faustyn Jakubowski, Alfred Gadomski, Henryk Lewiecki, ks. Ignacy Wojs, Antoni Rozmanit, Jan Czajkowski, Franciszek Ptak z Bieńczyc, Stanisław Karolczyk z Wyciąża, prof. dr. Domański, Jan Bociański, Przem. Kotarski, dr. Szymon Bernadzikowski, Władysław Marcinek z Mogiły, hr. Roman Michałowski, prof. Kazimierz Morawski, Marcin Wajda z Łodygowic, ks. Walenty Pawlikowski, ks. Edward Królikowski, ks. Ignacy Sablik, Natalia Sobańska, Helena Biechońska, Leon Frommer, Jadwiga Marconi, Stanisław Feintuch, Ludwik Halski, Leon Dihm, prof. Czubek, Józef Mercik z z Wrocanki, Lucyna Niewiadomska, Józef Klein, Wojciech Zaczkiewicz z Uszwi, Józef Kryłowski, Józef Pakies, Józef Zaremba z Wielogłów, Szymon Weryha Darowski, Jan Domański, ks. Józef Oświecimski, Andrzej Sidełko z Jaworzna, Teodor Kułakowski, Aleksander Szafrański, ks. Antoni Tenczar, ks. Aleksander Siemieński, Sebastyan Wojnar, Stanisława Joteykowa, profesor Żukowski, Wojciech Kramarczyk z Ciężkowic.

**Rewiry rybackie w Galicyi.** Namiestnictwo wskutek rozkazu p. Namiestnika a na podstawie orzeczeń specyalnej ankiety rozpoczęło tworzyć w naszym kraju rewiry rybackie. W tych dniach wydało ono rozporządzenie co do podziału na rewiry rzek Soły, Skawy i Raby. Tworzenie dalszych rewirów, które obejmować będą: Dunajec (dla łososiów), Stryj, Wisłę i Bug, nastąpi, skoro tylko ukończone zostaną przygotowawcze prace techniczne.

**Z Pilzna** nam piszą: W Chotowej pod Pilznem dnia 13 czerwca odbyło się poświęcenie kaplicy wzniesionej ku publicznej czci Matki Boskiej Częstochowskiej. Historya powstania tej kaplicy jest następująca: Oto przed stu laty poszedł z innymi na odpust do Częstochowy wieśniak chotowski Kotek i na barkach przyniósł dwa na płótnie malowane obrazy: Chrystusa ukrzyżowanego i Matki Boskiej Częstochowskiej. W tem miejscu, gdzie dziś stoi kaplica, był niegdyś krzyż, a piaski w około niego takie, iż żadna trawka się nie przyjęła; droga zaś prowadząca tamtędy tak ciężka, że po czworo wołów zaprzęgano, aby mały ciężar przewieźć. Jednak z czasem spruchniał krzyż i upadł, a nie było nikogo, ktoby zechciał był w burzliwych owych czasach nowy krzyż wystawić.

Wtedy ów wieśniak, który wrócił z Częstochowy, poradziwszy się we dworze, wystawił kapliczkę a w niej umieścił przyniesiony obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Piaski owe, gnane wiatrem, powoli ustępowały, a natomiast trawka zielenić się poczęła tak, że utworzył się kopiec, który w około otoczyły sosny. Lud każdej niedzieli po południu zgromadzał się tam, śpiewał pieśni nabożne i zdobił obraz kwiatami i lampami. Przypadkiem od lampy gorejącej zapaliła się firanka, skąd przez pajęczynę dostał się ogień między szpary i do wiór na górze i ogarnął całą kapliczkę. Uratowano tylko obraz, ale już płomieniami wielce uszkodzony. Wnet jednak na miejsce spalonej kapliczki, zbudowano inną obszerniejszą, przy pomocy dworu zakupiono inny obraz Matki Bożej Częstochowskiej, na płótnie malowany, bardzo piękny, i urządzono wszystko tak, aby się mogła kiedyś odprawiać Msza św. codziennie.

Znów się lud modlił w kaplicy, czemu przewodniczył przez długie lata starzec Maliński, garncarz. Modlitwa nie została bez skutku. Zacna Wilma hr. Reyowa szczególniejszą opieką otoczyła Chotowę, nawiedzała chorych, odwiedzała szkółkę wiejską kilkakrotnie, aż wreszcie kazała rozebrać karczmę, a na miejscu jej zbudowała ochronkę, gdzie umieściła SS. Służebniczki dla pielęgnowania chorych i dla nauki wiejskiej dziatwy. Gdy zaś objął dobra jej syn hr. Mikołaj Rey i stale w Przyborowiu zamieszkał, zaczęto myśleć o nowej murowanej kaplicy, czego też przy jego hojności dokonano. Wreszcie hr. Rey zakupiwszy wszystkie przybory do Mszy św. i dla ozdoby kaplicy, bardzo piękne i kosztowne, jak n. p. monstrancyę gotycką, postarał się o Mszę św. Rzeczywiście dnia 13 czerwca zebrał się lud na odgłos dzwonka, ks. kanonik K. Fąferko, dziekan pilzneński dokonał obrzędu poświęcenia, a ks. A. Piątkowski proboszcz straszęcki odprawił Mszę św., poczem hr. Rey po staropolsku przyjmując uczestników, serdecznie dziękował im za podjęte w celu zbożnym trudy.

Nie możemy pominąć milczeniem, że włościanin chotowski p. Jędrzej Czerwiec bez żadnej uprzedniej nauki sam wyrzeźbił piękny ołtarz i sam również zrobił odpowiednie do wielkości kaplicy organy, na jego też ręce łaskawi ofiarodawcy raczą przesyłać datki na dalsze zdobienie kaplicy w Chotowy p. Pilzno. Szanowne zaś Redakcye czasopism krajowych upraszamy o powtórzenie w swych pismach powyższej prośby na tak piękny cel do serc szlachetnych zwróconej.

*Chk.*

**W sprawie przedstawień polskich** na międzynarodowej wystawie muzyczno-teatralnej w Wiedniu odbyła się wczoraj w Towarzystwie muzycznem konferencya członków byłego komitetu lwowskiego i zaproszonych przez prezesa tego komitetu p. dyrektora Schwarza reprezentantów prasy lwowskiej i prezesa „Lutni" p. Makarewicza. Obradom przewodniczył p. dyr. Schwarz a głównym celem ich było ostateczne roztrzygnięcie, czy komitet lwowski ma się na nowo zawiązać i wejść z komitetem wiedeńskim w rokowania co do przedstawień operowych i koncertowych w Wiedniu. Sprawę z dotychczasowych rokowań z komitetem wiedeńskim i jego delegatem hr. Cieszkowskim zdali pp. Niewiadomski i Schmitt. (Obszerną relacyę o tem podaliśmy we wczorajszym numerze *Przeglądu* P. R.) Po długiej dyskusyi, w której zabierali głos prawie wszyscy członkowie konferencyi przyjęto 8 głosami na 11 głosujących następujący wniosek dra Vogla: „Wobec nieprzyjęcia dotychczasowych warunków, przedstawionych przez były lwowski komitet wiedeńskiej wystawy, nader skromnych i dążących jedynie do przyzwoitego wykonania polskich koncertów i przedstawień operowych, uchwalają członkowie lwowskiego komitetu i reprezentanci prasy lwowskiej, że zarówno dyrekcya teatru jak i lwowskie towarzystwa muzyczne i śpiewackie winny działać solidarnie i w tym tylko wypadku, wobec spóźnionej pory i niemożliwości należytych przygotowań, wejść ponownie z komitetem wiedeńskim w rokowania, jeżeli on najpóźniej do 30 bm. przyjmie wnioski komisyi w całości".

Wniosek p. Melińskiego, żądający, aby komitet lwowski zerwał zupełnie z komitetem wiedeńskim i nie wchodził z nim więcej w żadne rokowania uzyskał tylko 3 głosy. Na tem obrady zakończono.

**Stan zasiewów.** Po dniach posuchy, która przedewszystkiem nawiedziła północną część Podola i częściowo jego południowe okolice, nastąpiły obfite deszcze, które w zachodniej części kraju w wielu okolicach sprowadziły wylewy, we wschodniej zaś użyczyły roli pożądanej wilgoci. Przed deszczami tymi stan zasiewów w wschodniej Galicyi był dość smutny, w każdym jednak razie nie do tego stopnia, żeby ciepłe deszcze nie mogły go naprawić. Z innych stron kraju słychać pomyślniejsze wieści. Stan pszenicy we wielu okolicach chwalą jako wyjątkowy. Na podobne pochwały zasługuje także rzepak, chociaż w niektórych okolicach, mniej deszczami nawiedzonych, pojawił się chrząszczyk. Żyto poprawiło się znacznie, chociaż w ogóle jest ono najsłabsze. Jare zboża rozwijają się normalnie. Kilka dni ostatnich zimniejszych powstrzymało rozwój kukurudzy i delikatniejszych jarzyn. Wegetacya na łąkach i koniczynach pozostawia dosyć do życzenia — trawy są gęste ale niskie — koniczyna również, z tą jednak różnicą, że we wielu miejscach nie jest gęstą. Ślady zniszczeń, poczynionych przez myszy, dają się teraz także widzieć.

O widokach urodzajów w Królestwie polskiem ogłosił rosyjski departament rolnictwa i przemysłu wiejskiego następujący biuletyn:

„Oziminy w większej części okolic były zadowalniające, miejscami tylko mierne. Dostrzeżono gdzie niegdzie uszkodzenia ozimin, czyniące je miernemi lub nawet niezadowalniającemi, a to skutkiem nadmiaru wilgoci jesiennej (w północnej części kraju) lub braku jej (w południowej części), tudzież mrozów przy braku śniegu, albo skutkiem gołoledzi i przymrozków na wiosnę. Wczesne zasiewy okazały się w lepszym stanie niż późniejsze. Żyto w ogóle jest gorsze od pszenicy. Najbardziej ucierpiały zasiewy na nisko położonych polach i ciężkich gruntach. Z gubernii siedleckiej donoszą, że pszenica miejscami wymarzła (od 3 do 5 procent) i musiano ją zaorać. Rzepak w gubernii płockiej był dobry, w warszawskiej, z powodu niedostatecznego przykrycia śniegiem, ucierpiał od mrozu. Żyto w niektórych okolicach już się kłosi.

„Zboża jare wschodzą zadawalniająco, a miejscami nawet dobrze. Chłody wiosenne prawie powszechnie powstrzymały rozwój i wzrost zbóż jarych, które też kiełkowały powoli. W gubernii łomżyńskiej i siedleckiej przez trzy tygodnie nie było deszczu, więc też jarzyny domagały się wilgoci. Obszar zasiewów nie uległ znacznej zmianie. W gubernii siedleckiej część ozimin i rzepaku na nizinach musiano zastąpić zbożem jarem. W gubernii piotrkowskiej obszar zasiany zmniejszył się skutkiem wyprzedania ziarna przed zakazem wywozu za granicę, a tu i ówdzie z powodu braku ziarna na zasiew. Również z powodu braku nasion w gubernii radomskiej wysiano mniej niż zwykle ozimin".

Na zachodzie, we Francyi, w Belgii i w nadreńskich prowincyach skarżą się na posuchę — w krajach tych jednakże, wobec wysoko stojącej kultury, brak deszczów daje się mniej uczuć niż gdzieindziej i nie pozostawia takich śladów na zbożu, jak w krajach o niższej kulturze rolnej.

W Ameryce bardzo obfite deszcze dały powód do skarg i użaleń, które do dziś dnia się powtarzają. Zdaje się rzeczą pewną, że Ameryka w tym roku

nie dostarczy Europie tyle pszenicy, ile jej dostarczyła w roku zeszłym.

**Banda fałszerzy monet.** Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: W Słobodzie — Komaresztie (pow. Wyżnica na Bukowinie) puszczono w ostatnich czasach w obieg wielką ilość podrobionych monet 1-reńskowych w srebrze. Żandarmeryi, która otrzymała rozkaz wyśledzenia fałszerzy i roznosicieli ich, udało się schwytać jednego z fałszerzy Dawida Kostinera; znalazła ona w kupie gnoju na dziedzińcu jego mieszkania żelazną prasę do wytłaczania tych guldenów i wielką ilość monet z cyny wyrobionych.

**Temperatura.** Termometr + 19° Reaumura. Barometr 760°. Spada. Dziś rano było pogodnie, popołudniu padał deszcz.

**W Paryżu** odbędzie się wkrótce zjazd robotników, który zajmie się głównie hygieną klasy robotniczej, a mianowicie sprawą pożywienia, mieszkań i warsztatów.

**Śmiały rabunek** popełniono przed kilku dniami w Berlinie i to w jasny dzień o godzinie 6 po południu. W okolicy pewnego składu drzewa zjawiła się niespodzianie gromada kilkuset ludzi i wyłamawszy płot, zabrała się bez ceregieli do zapasów, znajdujących się na placu składowym. Bezczelność rabusiów posunęła się tak daleko, że zatrzymawszy przejeżdżające wozy, układali na nie skradzione drzewo i odwozili do domów. W krótkim czasie plac tak opustoszał, że pozostały tylko szczątki szopy, także rozbitej i rozkradzionej przez rabusiów. Byli oni tak pewni siebie, że nie odstraszyło ich nawet przybycie właściciela z urzędnikiem policyjnym i dopiero zjawienie się większego zastępu przedstawicieli porządku publicznego skłoniło do ucieczki tych jeszcze, którzy zabierali resztki.

**Z Kossowa** piszą nam. Bawił tu teatr pod dyrekcyą p. Lasockiej prawie przez cały maj. Trupa jest dość dobra, a na wyszczególnienie zasługują pp. Puchalscy, którzy są wybornymi artystami, szkoda tylko ich talentu, który marnieć musi na wędrówkach po prowincyi. Z Kossowa wyjechała p. Lasocka do Kut, a ztamtąd do Wyżnicy.

Wybory do rad gminnych w powiecie kossowskim zostały już ukończone.

Dnia 19 b. m. urządziło tutejsze Towarzystwo prawnicze majówkę pod Kutami. Zabawa atoli nie udała się.

**Dla czego prawą a nie lewą ręką** się zazwyczaj posługujemy? pytanie to długo zaprzątało anatomów i fizyologów. Ostatecznie zgodzono się przeważnie, że dzieje się to w skutek lepszego jej wyćwiczenia. Ale tu znów nasuwa się nowe pytanie: dla czego dochodzi prawa ręka częściej do większej wprawy niż lewa. Zręcznem jest tłumaczenie, że stało się to z potrzeby obrony serca. Ponieważ serce leży po lewej stronie ciała ludzkiego, łatwiej więc jest nam zasłaniać je prawą ręką. A ponieważ przy nagłym przestrachu instynktownie robimy ruch dla ochrony serca, prawa ręka nabiera więcej wprawy, a w skutek tego lepiej posłużyć nam może do wykonywania pracy.

**Emigracya do Ameryki.** Z Nowego Jorku piszą do peterburskiego *Kraju*: „Stany Zjednoczone otrzymują ciągle, mimo zakazów, niezmniejszony kontyngens emigracyi, zwłaszcza z Galicyi i Księstwa Poznańskiego. Nie do pojęcia jest lekkomyślność ludzi, szczególniej takich, którzy pozbywają się gospodarstwa lub bydła dla tego, ażeby przy ciężkiej pracy, najczęściej w podziemiach, zaledwie się wyżywić. A tymczasem nie ma tygodnia, w którymby telegramy nie doniosły o jakimś wypadku w kopalniach i kilku co najmniej Polakach, którzy utracili życie, często w najokropniejszych męczarniach. Czytamy na przykład w jednej z gazet nowojorskich: „Z zalanej kopalni w Jamesvilld wyratowano po dwudziestu dniach czterech górników żywych, których uważano za straconych. Naoczny świadek opowiadał nam, że gdy tych biedaków po 20-dniowym poście z tego żywego grobu wydobyto, byli tak osłabieni, że na nogach utrzymać się nie mogli. Z głodu wypili trzy galony (12 kwart) oleju, którego górnicy używają do oświetlania lamp i zjedli buty gumowe. Gdy im podano pokarm, nie mogli go spożyć, żołądek nic przyjąć nie chciał. Dwóch było Słowaków i dwóch Polaków... W katastrofie tej kilkunastu Polaków życie straciło, górnictwo bowiem jest prawie jedynem dla naszego włościanina zajęciem w Ameryce; jest tu względna łatwość otrzymania pracy dla niemówiącego ani po angielsku, ani po niemiecku."

**Mania samobójcza — źródłem zarobku.** Do pewnego pierwszorzędnego hotelu w Odessie przyszła młoda para i zażądała pokoju. Oboje mieli wzrok obłąkany, a przygnębienie straszne malowało się na ich twarzy. Wyfrakowani kelnerzy patrzyli ze zdumieniem na tę parę dziwnie wyglądającą. Jeden z kelnerów podążył za nimi i zapytał czy nie każą coś sobie podać.

— Herbaty i dużo rumu — zawołał młody mężczyzna.

— Ach! nic nie trzeba—odparła towarzyszka jego głosem nerwowym.

— Więc nie pozwolisz?

— Ale nie, przecież wiesz! — zawołała ona, załamując ręce.

Kelner popatrzył na nich podejrzliwem okiem i odszedł. Zatrzymał się jednak chwilę koło drzwi i usłyszał jej głos: „Prędzej, kończmy, dosyć już mam tego życia!".

Pędem pobiegł kelner do gospodarza i zawiadomił go o tem co widział i słyszał. Gospodarz chwycił się za głowę i zawołał: „Dla Boga, samobójstwo w moim hotelu, to byłby skandal" — i pobiegł co tchu do pokoju zajętego przez dwoje nieznajomych. Zanim otworzył drzwi usłyszał następującą rozmowę:

— A więc dajesz mi słowo, że zabiwszy mnie i siebie także zabijesz?

— Najdroższa — bądź o to spokojna. Patrz! oto wziąłem dwa pistolety, jeden przyłożysz ty do mego serca, drugi ja przyłożę do twego i wystrzelimy razem.

Gospodarz struchlał, szybko otworzył drzwi, a przystąpiwszy do nieznajomych rzekł im:

— Może państwo pozwolą przejść do sali jadalnej.

— Nie, panie, my tu zostaniemy.

— Ależ ja państwa nie mogę zostawić tu samych. Słyszałem rozmowę i proszę państwa, czyż nie lepiej zrobić tego gdzieś za miastem, gdzie nikt widzieć nie będzie?

Młodzi ludzie popatrzyli na gospodarza, który tak dalej im prawił:

— Weźcie sobie państwo karetkę, jedźcie za rogatkę, do lasu, tam nikomu przykrości nie sprawicie.

Nastała chwilka ciszy. Nieznajomi spuścili wzrok ku ziemi, a gospodarz wyjął z kieszeni pulares i rzekł im:

— Może nie macie państwo pieniędzy? Oto jest pięć rubli. Powinno wystarczyć na dorożkę.

Młody mężczyzna wziął banknot i wyszedł z swą towarzyszką.

W ciągu jednego dnia odegrali oni tę samą komedyę w siedmiu hotelach i w każdym dostali po kilka rubli, a wieczorem zabawili się wesoło w jednym z ogrodów publicznych za miastem.

**Trochę aforyzmów.** Brat zmarłego austryackiego uczonego i męża stanu, byłego ministra Leopolda Hasnera, wydał świeżo kilka prac jego pośmiertnych.

W zbiorku tym spotykamy garść aforyzmów, z pomiędzy których kilka godniejszych uwagi powtarzamy:

„Zadaniem człowieka jest przedewszystkiem być c z ł o w i e k i e m.

Zdarza się, iż geniuszów mianujemy głupcami, częściej wszelako głupców geniuszami tytułujemy.

Gdybyśmy byli tak odważnymi, jak żądamy, aby odważnymi byli inni, jakże odważnymi bylibyśmy wszyscy!...

Geniusz sam w sobie nigdy nie bywa n a r o d o w y m. „Niemiec tylko mógł napisać „Fausta"; Nie; tylko Goethe mógł go napisać. Do stóp geniusza od czasu do czasu może się coś wprawdzie narodowości przylepić; iskra jednak jego spoczywa sama w sobie, w powszechnem zastosowaniu go.

Nie każdemu wolno nam jest dawać nauki, od każdego jednak uczyć się nam wolno.

Niechże mnie nikt nie zapewnia, iż „dobrym jest człowiekiem", wierzę bowiem tylko temu, który mi żadnych nie daje zapewnień.

Nieszczęście jest mydłem, którem nas Bóg zmywa do czysta. My jednak, jak dzieci, zmywani krzyczymy.

Życie zbyt często bywa dla nas sfinksem: Początek piękny, zakończenie okropne, wszystko razem zagadka.

Religijność wielu ludzi zasadza się na wypełnianiu przykazań kościelnych, wykraczaczaniu zaś przeciw przykazaniom Bożym.

Nietylko wypowiadanie rzeczy nierozsądnych, ale najrozumniejszych do niewłaściwego jednak ucha, głupstwem jest; to ostatnie nawet większem, niż pierwsze.

Nie bądź zbytnio uprzejmym, zbyt wielu pozyzyskasz sobie tem przyjaciół.

Dziwna rzecz! Kobiety rzadko zjawiają się zawcześnie, często zapóźno, nigdy w porę".

---

**Teatr.** Dziś w piątek (23go bm.) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8-mej wieczorem: Ostatnie przedstawienie profesora Malinowskiego z Berlina. — W sobotę „Lena", komedya w 4 aktach M. Jasieńczyka. Pan Michał Chądzyński, artysta teatru polskiego w Petersburgu, wystąpi po raz drugi w roli „Rogockiego". Pani Ewelina Szeliga, artystka teatru kaliskiego, wystąpi po raz pierwszy w roli „Cioci Hanusi".

## Literatura i Sztuka.

* **Z muzyki.** Uczniowie szkoły p. Laureckiej produkowali się w piątek i sobotę w sali Domu narodnego na dorocznym popisie. Kierowniczka, podążająca zawsze za nowymi prądami w muzyce, zajmująca się żywo wszystkiem, co na tem polu sztuki nowego się pojawia, ożywiona zapałem niczem nie ostudzonym, wywiera zbawczy wpływ na swą szkołę. Popiera ją dzielnie w tej mierze p. Karol Mikuli, który w szkole tej udziela nauki gry na fortepianie w kursie najwyższym tudzież, obok sił młodych a byłych uczennic szkoły p. Laureckiej: pań Wysokiej, Morwity, Müllerowej — panowie Niewiadomski i Sołtys.

Popisy dowiodły, że kierunek szkoły jest bardzo sumienny, troskliwie zajmujący się wykształceniem uczniów a zwłaszcza w kierunkach wyższych nacechowany pewnym artyzmem. Na wymienienie zasługują w kursach niższych: panny Schreiberówna, Enzingerówna, Bogdańska, Lauferówna, Sanocka, Borowska, Ostrowska, Raibscheitówna, Selzerówna, König, Nestorowiczówna, Kellerówna i Jaworska. W kursach średnim panny: Grottówny i Jamińska i w najwyższym panny: Zajączkowska, Bylina za sumienną pracę koło Najady Tauberta, Kostrakiewiczówna, za wzorowe odegranie koncertu F. moll Chopina i akompaniament, panna Kowalska, za pełne talentu traktowanie sonaty Beethovena, wreszcie panna Mikulińska, za pełne zrozumienia odegranie koncertu C moll Beethovena.

* **„Do wagonu"**, taki tytuł nosi najnowsza publikacya popularnego czasopisma humorystycznego *Śmigus*. „Do wagonu" jest broszurą kilkuarkuszową, przeznaczoną dla osób, jadących koleją, którym uprzyjemni nudne chwile przymusowego zamknięcia w wagonie, a nadto dostarczy im najpotrzebniejszych informacyj co do rozkładu jazdy, przybywania i odjeżdżania pociągów na głównych stacyach kolejowych we Lwowie i w Krakowie, wreszcie ruchu pociągów na wszystkich stacyach kąpielowych. W dziale literackim zawiera ten nieoceniony towarzysz podróżujących prawdziwe bogactwo humoru i niewyczerpane źródło wesołości. Jest tu kilka bardzo udatnych humoresek, pomiędzy innemi także jedna utalentowanego nowelisty i poety p. St. Rossowskiego, cały szereg humorystycznych wierszy (w jednym z nich znany wszystkim ze szpalt *Śmigusa* „Przyjaciel" opisuje najnowszą przygodę p. Balsambauma p. t. „Słone kąpieli p. Balsambauma") wreszcie mnóstwo drobnych dowcipów, istnych perełek humorystycznych, ilustrowanych znakomitym ołówkiem p. Brunona Tepy. Jak widzimy tedy z pobieżnej tej notatki, broszurka „Do wagonu" zasługuje na gorące jej zalecenie podróżującej publiczności.

* **Przewodnik higieniczny,** organ Towarzystwa opieki zdrowia, wydawany w Krakowie pod redakcyą znakomitego naszego filantropa dra Henryka Jordana, zawiera w numerze 6 z dnia 20 bm. następujące artykuły: O przyrządzaniu mleka krowiego jako pożywki dla dzieci, przez prof. dra Jakubowskiego. — Sprawozdanie inspektora przemysłowego. — Leczenie suchotników. — O potrzebie nadzoru policyjno-sanitarnego nad mieszkaniami. — Statut komisyi sanitarnej miasta Krakowa. — Dział statystyczny. — Rozmaitości, — Ogłoszenia.

* **Dowiadujemy się,** że sympatyczna śpiewaczka nasza p. Józefa Szlezygierówna — która obecnie bawi w Krakowie i śpiewała w koncercie urządzonym staraniem księżnej Marceliny Czartoryskiej — wystąpi tej jesieni w teatrze Krolla w Berlinie w „Weselu Figara" i „Flecie czarodziejskim". Rokowania ze sceną hamburską, celem stałego zaangażowania panny Szlezygierównej, są na najlepszej drodze.

* **„Sylwan"** organ leśników polskich, wychodzący we Lwowie pod redakcyą dyr. Tynieckiego, zawiera w ostatnim numerze następujące artykuły: W przededniu walki, napisał Kazimierz Acht; — Echa historyczne z puszcz i bagnisk starej Słowiańszczyzny, napisał E. Hołowkiewicz; — W obronie ustawy, napisał Jan Ligman; — Nowy podział kraju na okręgi inspekcyi leśnej; — Recenzye i sprawozdania literackie; — Wiadomości osobiste; — Drobne wiadomości; — Nekrologia; — Ogłoszenia.

* **Świat,** ilustrowany dwutygodnik krakowski w numerze 12 z dnia 15 czerwca b. r. rozpoczął między innemi artykułami druk nagrodzonej przez Wydział krajowy komedyi Żelisława Romana Orszy p. t. „Kraj". Jestto nowość do pewnego stopnia sensacyjna, która zwabi niewątpliwie liczne grono czytelników. Oprócz wspomnianej komedyi nowością jest w ostatnim numerze *Świata* artykuł Alkara p. t. „Pamiętnik literacki z bruku warszawskiego", będący wspomnieniem o ś. p. Wacławie Szymanowskim. Resztę numeru wypełniają dalsze ciągi i kronika. Z ilustracyj, obficie zdobiących ten numer, zwraca przedewszystkiem uwagę „Powrót do domu w nocy", p. Alfreda Wierusz Kowalskiego.

* **Gramatyka angielska.** Nakładem drukarni W. Manieckiego we Lwowie ul. Kopernika l. 7 wyszła niedawno gramatyka angielska pt. „Najprzystępniejsza nauka języka angielskiego w 15 lekcyach z podaniem wymowy i akcentowania napisana dla uczących się bez pomocy nauczyciela. Metoda dra Nolońskiego". Gramatyka ta jest bardzo popularnie napisana w sposób jasny i dla każdego przystępny, ułatwia każdemu uczniowi zapoznanie się z językiem angielskim, jego wymową, gramatyką i składnią i służyć może jako dobry pierwszy podręcznik dla każdego, kto się po angielsku uczyć zamyśla. Dla ułatwienia w gramatyce tej przy każdym słowie angielskiem podaną jest jego wymowa pisownią polską.

Liczne ćwiczenia i zadania do tłumaczenia z angielskiego na polskie i z polskiego na angielskie ułatwiają dokładne zaznajomienie się z angielskim językiem. Cena gramatyki 1 złr.

* **Mały Światek** czasopismo dla dzieci, w numerze z 20 czerwca zawiera dokończenie obrazku historycznego Teresy Jadwigi pt. „Carewicz Dymitr", wierszyk M. Konopnickiej „Zosia i jej syn", powieść historyczną Mieczysławy Śleczkowskiej „W piętnastym wieku", bajkę pt. „Ptasia szkoła" pióra uzdolnionej autorki panny Janiny Sedlaczkówny, Zabawki naukowe: kwas węglowy i bajki mydlane, artykulik o festynie na dochód korpusów wakacyjnych, Zagadki, Rozwiązanie zagadek, Składki na kolonie wakacyjne, Listy redakcyi. W dodatku powiastka pt. „Bez rodziny".

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 22 czerwca.

*[Z.]* Niekorzystne notowania giełd zagranicznych tudzież troska o likwidacyę miesięczną odebrały dziś spekulantom wszelką chęć wdawania się w nowe transakcye. Prolongata zobowiązań na następny miesiąc napotyka na trudności, gdyż brak gotowych pieniędzy wciąż uczuć się daje a eskont weksli podrożał. Z tych powodów wystawiono dziś mnóstwo materyału na sprzedaż, a ponieważ o kupców było trudno, przeto wszystkie kursa uległy dalszej zniżce. Do tych wszystkich niepomyślnych wpływów przyłączył się jeszcze i ten, że berlińskie towarzystwo dyskontowe ogłosiło dziś protest przeciw potrącaniu podatku dochodowego od pryorytetów Staatsbahnu i grozi w nim, że wszystkiemi możliwemi środkami zarówno przed sądami austryackiemi jak i niemieckiemi bronić będzie zagrożonych praw właścicieli tych pryorytetów. Akcye Staatsbahnu spadły skutkiem tego w jednej chwili o 5 zł. Na targu rent od kilku dni już panuje zastój zupełny, a kursa wspólnych rent spadają regularnie codzień o 5 ct. li tylko dla tego, że kupców nie ma.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 318·50, węgierskie 359·50, Anglobanki 155·—, Uniony 247·25, Bankvereiny 115·75, Länderbanki 225·—, Ludwiki 214·50, Czerniowieckie 242·—, Renta papierowa 95·50, srebrna 95·30, austryacka złota 113·35, papierowa 100·75, węgierska złota 111·05, papierowa 100·55, dukat 5·66, 20-frankówka 9.49—, marki 11·71—, ruble 1.22½.

## Telegramy „Przeglądu".

**Monachium** 23 czerwca (pryw.) Przyjaciele Bismarka poczynili tu wielkie przygotowania na jego przyjęcie. Po rogach rozlepione plakaty wzywają ludność, aby gorąco powitała byłego kanclerza. Książę rejent wyjechał stąd i polecił jednemu z wyższych urzędników p. Millerowi, aby powitał Bismarka i usprawiedliwił wyjazd księcia. Z wyjątkiem ks. Arnulfa nie będzie tu podczas pobytu Bismarka ani jednego księcia z rodziny królewskiej, gdyż wszyscy wyjechali.

**Wiedeń** 24 czerwca. Ks. Bismark z żoną odjechał wczoraj o godzinie 3½ po południu pociągiem pośpiesznym kolei zachodniej do Monachium. Przed pałacem Palffy'ego zebrało się w chwili odjazdu księcia około dwiestu osób, a na peron przybyło ze trzysta. Odjeżdżającego Bismarka żegnano okrzykami „Hoch" i wręczono mu kilka wieńców. Na placu przed dworcem kolejowym nie było nikogo. — Wielu posłów stronnictwa niemiecko-narodowego odprowadziło Bismarka aż do St. Pölten.

We wczorajszym numerze wieczornym *Nowej Pressy* ogłosił Bismark podziękowanie za złożone mu gratulacye i za sympatyczne przyjęcie, jakiego doznał w Wiedniu.

**Wiedeń** 24 czerwca. Komisya walutowa przyjęła jednogłośnie wnioski rządowe co do wybijania srebrnych monet zdawkowych, a odrzuciła 20 głosami przeciw 4 wnioski co do wybijania monet zdawkowych z niklu.

(Uchwała ta komisyi ma bardzo wielką doniosłość i stawia ministra finansów w przykrem położeniu. Wypuszczenie bowiem w obieg monet niklowych (10cio i 20to groszowych) miało przynieść państwu zysku przeszło 30 milionów koron, którym miały być opędzone częściowo koszta regulacyi waluty. Obecnie więc będzie musiał minister prawdopodobnie zażądać podwyższenia pożyczki, zaciągnąć się mającej na regulacyę waluty. Wedle projektu rządowego miało pójść w obieg niklowych 20to i 10cio groszówek na 42 milionów koron. Do wybicia ich potrzeba 1,050.000 kilogramów niklu. Ilość tę nabyć mógł rząd licząc po najwyższej cenie hurtownej 5 zł. za kilogram, za kwotę 5,250.000 zł. czyli 10,500.000 koron. Sporządzenie monet kosztowałoby 3 procent, t. j. 1,200.000 koron, a zatem ogólna suma kosztów wynosiłyby 11.700.000 koron. Ponieważ nominalna wartość tych monet wynosiłaby 42 milionów, przeto wypadałby na korzyść rządu zysk 30·3 milionów koron. — Większość posłów sprzeciwiła się temu projektowi, wychodząc z tego założenia, że ludność poniosłaby szkodę otrzymując monet tę, której wartość realna wynosi zaledwie czwartą część wartości nominalnej. *Przyp. Red.*).

**Chicago** 24 czerwca. Konwencya demokratyczna wybrała zaraz w pierwszem głosowaniu Clevelanda kandydatem swoim na godność prezydenta Stanów Zjednoczonych.

**Berlin** 24 czerwca. Przebywający tutaj ambasador niemiecki w Londynie Hatzfeld nie brał udziału w uroczystościach dworskich w Poczdamie, urządzonych z okazyi pobytu królestwa włoskich, gdyż przeziębił się przed kilku dniami i jeszcze nie jest całkiem zdrów. Wczoraj jednak przyjmował odwiedziny ministra włoskiego Brina, a później był na audyencyi u króla Humberta.

**Poczdam** 24 czerwca. Cesarstwo niemieccy, królestwo włoscy, tudzież książę pruski Leopold z żoną, odbyli wczoraj w południe w towarzystwie ministra Brina i kilku osób ze świty monarchów na parowcu „Alexandra" przejażdżkę po jeziorze Hawelskiem. Na maszcie „Alexandry" rozpięta była bandera włoska. Po jeziorze uwijało się niezliczone mnóstwo statków prywatnych, a zebrana na nich publiczność witała entuzyastycznie obu monarchów. Na wyspie pawiej (Pfauensinsel) spożyło dostojne towarzystwo śniadanie.

**Berlin** 24 czerwca. Sejm pruski zamknięty. *Nordd. Allg. Zeitung* donosi, że królestwo włoscy odjadą stąd dziś wieczorem.

**Wiedeń** 24 czerwca. W drodze z Wiednia do Lincu urządzali studenci i narodowcy niemieccy przejeżdżającemu Bismarkowi owacye. Na dworcu w St. Pölten oczekiwały go zastępy studentów, którzy mieli przemowy do Bismarka i wręczyli mu wielki bukiet kwiatów. Bismark miał także krótką mowę, w której dziękował studentom. Na dworcu w Lincu oczekiwał Herbert Bismark z żoną i pojechał dalej z ojcem. Także w Lincu było dużo ludzi na dworcu i urządziło Bismarkowi owacyę. Bismark dziękował w kilku słowach i przypominał, że przed laty trzynastu był w tem mieście.

**Sofia** 24 czerwca. Trybunał wojskowy, przed którym toczyć się będzie proces o zamordowanie Belczewa, wyznaczył początek rozprawy na 30 czerwca.

**Drezno** 24 czerwca. Mówią, że królestwo włoscy przybędą dzisiaj wieczorem osobnym pociągiem do willi Strehlen, gdzie bawi król Albert z rodziną i zostaną u niego na obiedzie, poczem odjadą do Frankfurtu nad Menem. Urzędowego przyjęcia nie będzie.

**Bruksela** 24 czerwca. W kopalniach węgla Amaresena koło Rondu wydarzył się straszny wypadek. Kilkunastu robotników i robotnic wyciągano windą z podziemi. Ciągnięto jednak tak szybko, że nie można jej było w porę wstrzymać, skutkiem czego łódka windy uderzyła o belki, a wielu robotników siedzących w niej i jedna robotnica zginęli.

**Paryż** 24 czerwca. Komisya budżetowa, pomimo sprzeciwiania się ministra marynarki, skreśliła kwotę 12 milionów franków z żądanego przezeń kredytu nadzwyczajnego 29 milionów.

**Praga** 24 czerwca. Rozprawa ostateczna przeciw owym górnikom, którzy wywołali pożar w kopalniach przybramskich, rozpocznie się przed sądem tutejszym 2 lipca.

**Paryż** 24 czerwca. Pomiędzy antysemitą markizem Morés a kapitanem inżynieryi Mayerem (żydem) odbył się pojedynek na szpady. Mayer otrzymał pchnięcie w piersi i umarł po kilku godzinach.

(Margrabia Morès, przesłuchiwany w toku procesu Drumonta jako świadek, rzekł, że oficerowie żydzi są zakałą armii francuzkiej. Skutkiem tego wyzwał go kapitan Mayer na pojedynek. Przyp. Red.).

**Londyn** 24 czerwca. Odezwa Gladstona, wystosowana do wyborców okręgu Midlothian, zaznacza, iż sprawa irlandzka jest dla Anglii kwestyą najważniejszą, podnosi dalej konieczność polepszenia losu klasy robotniczej i pochwala środki przedsięwzięte przez teraźniejszy rząd w sprawie ustawy o zarządzie lokalnym i o parcelacyi wielkich dóbr. W końcu swej odezwy dziękuje Gladstone wyborcom za zaufanie, jakie mu okazali i prosi, aby mu i nadal tego zaufania nie poskąpili.

**Monachium** 24 czerwca. Księstwo Bismarkowie przybyli tu w nocy. Przyjęto ich bardzo uroczyście; stowarzyszenia: studenckie, gimnastyczne i straże ogniowe z pochodniami w ręku utworzyły na dworcu szpaler.

**Chicago** 24 czerwca. Walne zgromadzenie demokratycznego stronnictwa postawiło kandydaturę Stevensona na godność wiceprezydenta Stanów.

**Wiedeń** 24 czerwca. Izba posłów przyjęła w drugiem i trzeciem czytaniu projekt ustawy o zmianie gwarancyi państwowej i ewentualnem wykupnie kolei „Suednorddeutsche Verbindungsbahn".

Minister rolnictwa odpowiedział na interpelacyę p. Riedlera, który zapytywał kiedy wejdą w życie korporacye rolnicze, o których minister w zeszłorocznej debacie budżetowej wspomniał.

Minister oświadczył, że interesowane w tej sprawie ministerstwa porozumiały się co do wypracowania szczegółowego projektu ustawy. Projekt ten jednak w najlepszym razie będzie mógł być wniesiony dopiero w jesieni.

**Bruksela** 24 czerwca. Konstytuanta zwołaną została na dzień 12 lipca.

**Wiedeń** 24 czerwca. Komisya dla regulaminu izby obradowała wczoraj nad wnioskami postawionemi na jednem z ostatnich posiedzeń z powodu oświadczenia Dra Smolki, zabraniającego odczytania interpelacyi p. Haucka. Debata była długa, w końcu przekazano wszystkie wnioski referentowi i polecono mu, aby na najbliższem posiedzeniu złożył sprawozdanie. Referentem wybrano p. Fanderlika.

Cesarz zwiedzał dziś przez dwie godziny nowe lokalności drukarni państwowej.

**Poczdam** 24 czerwca. Królestwo włoscy wyjechali dziś po południu do Drezna. Cesarz Wilhelm udaje się dziś wieczorem do Kilonii.

**Bolonia** 24 czerwca. W Monte Sasso, na linii kolei żelaznej wiodącej z Bolonii do Florencyi, usunął się kawał góry, w skutek czego wiele domów jest zburzonych, a 30 osób zabitych i rannych. Ruch na kolei przerwany.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 24 czerwca 1892.

HOTEL IMPERIAL. B. Wich z Maliniec, J. Orłowski z Krakowa, H. Gottlieb z Techtowa. W. Spordmann z Pardubic, F. Pache z Wiednia, M. Wojciechowski z Czernichowa. E. Schnabl z Wiednia, S. End z Wiednia, C. Starke z Wiednia. S. Ostaszewski z Grabownicy, W. Starzyński z Dreszczowa, K. hr. Dieduszycki z Martynowa, Z. Horodyński z Zbiegniewa, O. Bienkowska z Wołynia.

HOTEL ŻORZA. St. Irsay z Lipnik, A. Garapich z Berezowicy, Wł. Postruski z Serednego, B. Wiśniewski z Dolin, J. br. Brunicki z Hogniowiec, K. Grey z Keszthely, W. Peamell z Totis, A. Bueford i J. Brown z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia E. Starzyński K. Winnicki z Turad. A. Przedrzymirski z Mołnowska. A. Hauptmann z Bolechowa. J. Zawadzki z Królestwa Polskiego. S. Porębski z Krakowa. L. Haber z Wiednia. A. Zahn z Krakowca. B. Winkelmann z Krakowca. H. Wiesauer z Wiednia. F. Sapalska z Warszawy. J. Kohn, K. Zak i W. Hauser z Wiednia.

## Nadesłane.

**Datki na kościół N. M. P. w Kochawinie od 22 listopada 1891 do 1 marca 1892, t. j. za 3 miesiące:**

Janocha-Strzylcza w opiekę i odwrócenie nieszczęść 5, Hanierowa o wysłuchanie próśb 1, D. H. z Chodorowa z prośbą o zdrowie dla ukochanych 1·50, Baczyńska z Maniowa 1 (i na mszę św.), Glatzowa ze Lwowa 5, N. N. składam najpokorniejsze dzięki N. M. P. Kochawińskiej za uzdrowienie Julcia z ciężkiej choroby 5, Ryniawiec z Jaworek o opiekę M. B. 2, Palasek z Tłumacza z podziękowaniem M. B. za doznane łaski, prosząc o dalsze 1, Piotrowski za obrazki 9·40, Z Kranzbergu 3, Litwinowicz ze Serafiniec o opiekę nad domem i wyzdrowienie dwóch osób 1, H. M. ze Żurawicy o zdrowie dla rodziców 1, Siostry Franciszkanki ze Lwowa śliczną sukienkę na puszkę, Skarzyńska ze Studzianki o opiekę M. B. obrus (i na mszę św.), M. J. z prośbą o dalszą opiekę i wysłuchanie próśb 2, Ławrowski z Tarnawy za otrzymane łaski 1, Skibiński z Bortkowa za spełnienie życzeń 2, August Z. ze Stryja z podziękowaniem M. N. za udzielone zdrowie żonie i dzieciom po ciężkiej słabości 4, X. Hankiewicz z Dereniówki 2, M. ze Lwowa o przywrócenie zdrowia dzieciom 2 (i na mszę św.), Lessmannowa z Ryczowa, dziękując M. B. za spełnienie życzeń 1, Jordan w Prusiu, druga rata uczynionego votum 5, J. Z. z Boratyna dziękując M. N. za wysłuchanie prośby 1, Nowak ze Lwowa na intencyę zamęźcia Mani 1, Świeżawski z Jagielnicy w celu podziękowania M. B. Kochawińskiej za uzdrowienie mojej żony z ciężkiej choroby, gdzie już doktorzy powątpiewali o wyjściu; wysłałem na mszę św. do Kochawiny, by przed cudownym obrazem M. B. odprawioną została — żona do zdrowia przyszła 1 (i na mszę św.), Juhre z Grzymałowa — przejęta uczuciami najżywszej wdzięczności, przesyłam jako uczynione wotum, jeżeli nas M. B. pocieszy, doznaliśmy wielkiego cudu i opieki, więc posyłam 20, F. K. z Jaryczowa za ulgę w cierpieniach 1, A. S. z Hałuszczyniec 1, L. W. ze Lwowa „Jako młody człowiek rozpoczynam na swoją rękę interes, a kto z Bogiem Bóg z nim, by zyskać błogosławieństwo Boże i opiekę Maryi, posyłam 3 (i na mszę św.), E. S. z Krosna o pomyślne ukończenie przykrej sprawy 2, Pukasiewicz z Kadłubisk dziękując za wyzdrowienie dziecka 1, Str. z pokorną prośbą o zdrowie żony i dzieci, oraz opiekę w czynnościach 5, S. K. z Tarnopola 1, Z. F. o zdrowie najbliższych osób 2

*Ks. Jan Trzopiński*
admin. parafii w Żydaczowie.



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 Czerwca godz. 1. min. 45.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcye kred. | 317·12 | Węg. kolej półn. wschodn. | 197·— |
| Alpiny | 68·90 | Wiedeńskie losy kom. | 160.— |
| Kredyty węg. | 359·— | Akcye tyton. | 184·50 |
| Anglobanki | 155·— | Gal. obl. indem. | 104·75 |
| Uniony | 247·25 | Elbethale | 238·— |
| Ludwiki | 214·75 | Landerbanki | 223·75 |
| Nordbany | 291.— | Renta zł. węg. | 110·90 |
| Lombardy | 100·— | Bankvereiny | 114·75 |
| Losy tureckie | 42·— | Renta węg. p. | 100·55 |
| Staatsbahny | 303·— | Ruble | 120·25 |
| Czerniowieckie | 242·50 | | |

Usposobienie słabe

**Lwów.** Z Izby handlowej 24 czerwca 1892.

1. Akcye za sztukę.

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. | 200 zł. w. a. | 213 | 50 | 216 | 50 |
| „ Lwow.-czer.-jass. | 200 zł. w. a. | 242 | — | 245 | — |
| Banku hipotecz. galic. | 200 zł. w. a. | 335 | — | 340 | — |
| „ kredyt. galic. | 200 zł. w. a. | — | — | 216 | — |
| *Listy zastawne za 100 zł.* | | | | | |
| Banku hip. galic. 5% | 40 „ | 101 | — | 101 | 70 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | | 107 | 50 | 108 | 20 |
| Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat. | | 98 | 25 | 98 | 95 |
| Banku krajowego 4½% wa. | | 98 | 50 | 99 | 20 |
| Tow. kred. galic. 4% nieokr. | | 96 | 80 | 97 | 50 |
| „ „ „ 4% „ | 41½ | 95 | 10 | 95 | 80 |
| „ „ „ 4% „ | 52 l. | 99 | 40 | 100 | 10 |
| „ „ „ 4 „ | 58 | 94 | 70 | 95 | 40 |
| *3. Listy dłużne za 100 zł.* | | | | | |
| Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | | 60 | — | 62 | — |
| „ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „ | | 53 | — | 55 | — |
| *4. Obligi za 100 zł.* | | | | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | | 104 | 40 | 105 | 10 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% | | 94 | — | 94 | 70 |
| Bukow. fund. propin. 5% w. a. | | 100 | 50 | 101 | 20 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | | 100 | — | 100 | 70 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a. | | 104 | 50 | — | — |
| „ „ „ 1883 4½% | | 97 | 60 | 98 | 30 |
| *5. Losy.* | | | | | |
| Losy miasta Krakowa | | 22 | 75 | 24 | 75 |
| „ „ Stanisławowa | | 29 | 50 | 32 | 50 |
| *6. Monety.* | | | | | |
| Dukat holenderski | | 5.62 | | 5.72 | |
| Napoleondor | | 9.45 | | 9.55 | |
| Pólimperyał rosyjski | | 9.70 | | —.— | |
| Rubel rosyjski srebrny | | 1.24 | | 1.34 | |
| „ „ papierowy | | 1.20— | | 1.22— | |
| 100 marek niemieckich | | 58.30 | | 58.90 | |

# MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

W kilka godzin, gdy zaledwie się rozwidniło, Joanna wpadła gwałtownie do pokoju hrabiny. Magdalena spała głęboko, snem, jaki zwykle następuje po wielkiem utrudzeniu.

— Pani! — zawołała, wstrząsając jej rękę.

— Co takiego? — zapytała hrabina, otwierając oczy i myśląc, że jak zwykle, przyniosła jej dziecko, uniosła się na posłaniu. — Któraż to godzina?

W tej chwili uszu jej dobiegły jakieś głośne skargi i jęki. Zdawało się, że poznaje głos p. de Cypières.

— Boże mój! co to jest? — pytała przerażona Joanna podawała jej już peignoir.

— Niech pani wstaje prędko; pan hrabia ma się bardzo źle.

— Więc nowy paroksyzm... a zdawało się, że już zupełnie było dobrze.

Ubrała się pośpiesznie, narzuciła na głowę białą chustkę koronkową i pobiegła do pokoju męża.

P. de Cypieres, blady jak trup, wił się w boleściach na łóżku.

— Co ci jest, na miłość Boga! — zapytała podbiegając ku niemu.

— Nie wiem, ale cierpię jak potępieniec.

— Posłać natychmiast po doktora!

— Już posłano. Jest mi gorzej niż bywało dawniej... Jakiś ogień pali mię wewnątrz. — Ah!.. to nie do zniesienia...

Magdalena, klęcząc przed kominkiem, ogrzewała już serwety i bieliznę. Zebrani naokoło łóżka lokaje i służące, spoglądali przerażeni, nie wiedząc co robić. Środki zarządzone przez Magdalenę nie pomagały i boleści, zdawało się, wzmagały się coraz bardziej.

Gdy przybył Rajmund Sintély, hrabia trzymając się rękami za żołądek, rzucał się i jęczał przeraźliwie.

— Cierpię, jak gdyby mi wyrywano wnętrzności — rzekł do doktora.

— Powtarzasz to pan za każdym razem.

Wziął jego rękę i przekonał się, że była wilgotną i zimną.

— Ale teraz doświadczam bólu innego rodzaju; nigdy przedtem nie miałem tak strasznych boleści. Zdaje mi się, jak gdyby mnie rwano obcęgami żelaznemi.

— Czy w okolicy wątroby?

— Nie; w brzuchu i w żołądku.

— Jakiż powód tego być może?

Hrabia podniósł oczy i spostrzegł stojącą przy łóżku Magdalenę, śledzącą z niepokojem każde jego poruszenie.

— Jaki powód? — powtórzył utkwiwszy wzrok w hrabinę, jak gdyby jakieś zatarte wspomnienie powoli powracało do jego pamięci. — Rzeczywiście, jaki powód być może? Tak, to po wypiciu tyzanny, którąś mi dała w nocy..

Magdalena zadrżała. Czyżby on dostał pomięszania zmysłów?

— Ja, dawałam ci w nocy tyzannę?...

Chory spoglądał na nią zdziwiony. Nagle twarz jego zachmurzyła się.

— Napewno podawałaś mi.

— Ależ mylisz się...

— Mylę się... To mi się podoba... Widziałem cię wyraźnie jak stałaś przy mojem łóżku, ubrana biało jak w tej chwili i z tą samą chusteczką na głowie.

— Przysięgam ci, że od wczorajszego wieczora nie wchodziłam do twego pokoju i dla bardzo prostej przyczyny, gdyż po odejściu od ciebie zasnęłam i byłabym spała dotychczas, gdyby mnie nie była obudziła Joanna.

— W jakim celu nie chcesz przyznać się, żeś przychodziła w nocy? Nie jestem przecież warjatem... Powiedziałaś mi: „już druga godzina, wypij"...

— Jakto, i ja dawałam ci jaki napój?

— Dawałaś. Wzięłaś z fajerki tyzannę i podałaś mi do ust.

— Ależ zapewniam cię, że się mylisz... Przysięgam ci na miłość dla dziecka mego. Nie wychodziłam wcale z mego pokoju.

Nowy napad boleści przeszkodził p. de Cypières odpowiedzieć. Żołądek kurczył się gwałtownie, puls uderzał coraz wolniej.

Nareszcie nastąpiły wymioty i chory uczuł ulgę.

— Wszak to tylko przejściowy paroksyzm? — zapytała Magdalena swego kuzyna.

Doktór ze ściągniętemi brwiami badał zrzucone substancye.

— Kto tej nocy czuwał przy twoim mężu? — zapytał Magdaleny.

— Gdy po twojem odejściu odchodziłam do siebie, zostawiłam Klemensa.

— Czy pozostawał on przy chorym do samego rana?

— Nie wiem, gdyż pomimo tego co mówi p. de Cypières, upewniam cię, Rajmundzie, że spałam snem kamiennym do chwili, w której obudziła mię Joanna.

— Wierzę ci. Zawołaj Klemensa.

Po kilku chwilach Magdalena weszła z Klemensem Gaube, ulubionym służącym hrabiego.

Był to człowiek liczący lat trzydzieści, szczupły, o regularnych rysach twarzy, cienkich ustach i jasnych, zdradzających wielką energię oczach. Niższa część twarzy, wysunięta naprzód, zdawała się wykazywać upór, a może siłę woli, posuniętą do granic ostatecznych. Osierocony przez rodziców w wieku dziecięcym, wychowany był przez matkę hrabiego, która na łożu śmiertelnem poleciła go opiece syna.

— Jestto dobry służący — mówiła — i człowiek uczciwy. Ma on wiele przymiotów, choć nie jest bez wad. Staraj się ocenić pierwsze i bądź wyrozumiałym na drugie. Będzie on dla ciebie z poświęceniem większem, niż ktokolwiekbądź inny.

Przymiotami temi były: wdzięczność bez granic dla tych, co go przygarnęli, przywiązanie ślepe do ich osób i interesów, wreszcie niezmierna dyskrecya i uczciwość wyjątkowa. Wadami były: nadzwyczajna zazdrość względem rodziny, którą uważał za swoją, zawziętość, którą zdolny był przechowywać aż do grobu i podejrzliwość wobec wszystkich, z wyjątkiem p. de Cypières i jego siostry.

Hrabia bowiem miał siostrę, Klarę de Mondragon, o wiele młodszą od niego, która owdowiawszy wcześnie, zarządzała wszechwładnie domem jego aż do ożenienia się z Magdaleną. Młodsza o cztery lata od Klemensa Haube, była w niemowlęctwie karmiona przez jego matkę i więcej jeszcze niż p. de Cypières miała dla niego życzliwości.

— Czy ty czuwałeś tej nocy przy panu de Cypières? — zapytał doktor.

— Byłem przy panu hrabi do godziny jedenastej. Po odejściu pani, hrabia kazał mi iść spać.

— A więc nie wiesz, czy hrabia przyjmował w nocy lekarstwo?

— O godzinie drugiej po północy przychodziła pani hrabina i podawała je.

Magdalena zadrżała, jak gdyby ją przebiegł prąd elektryczny.

— Więc i ty utrzymujesz to samo? — zawołała żywo. — Ależ to nieprawda, nie wstawałam z łóżka.

Klemens, sztywny i niewzruszony, nic nie odrzekł. Ani jeden muskuł na jego twarzy lodowej nie poruszył się, powieki tylko osuwające się lekko, zadrżały nieco. Anielska łagodność oblicza Magdaleny ustąpiła miejsca wyrazowi oburzenia i grozy.

— Jakto, ja przychodziłam w nocy do pokoju mego męża, ja?.. Odpowiedz, Klemensie. Dla czegoż milczysz... odpowiedz! Widziałeś mnie? Powiedz mi w oczy...

— Pan hrabia oświadczył przed wszystkimi, że panią widział, a wiadomo, że mój pan nie kłamie nigdy — odrzekł stanowczo i z twarzą niewzruszoną.

— Hrabia chory jest od dość długiego czasu i mógł mieć przywidzenia, ale ty Klemensie, który jesteś zdrowym, powiedz czyś mnie widział?

Lokaj zawahał się na sekundę, lecz w tejże chwili pochylił głowę i wyrzekł:

— Widziałem.

— Ależ chyba ci się śniło — rzekł Rajmund, na którym taki obrót rozmowy wywierał wrażenie przygnębiające.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.